NR:44

ŚWIATOWID

nr. 44

W POLSCE ZAPŁONĘŁO ŚWIATŁO PIERWSZEJ LAMPY NAFTOWEJ.

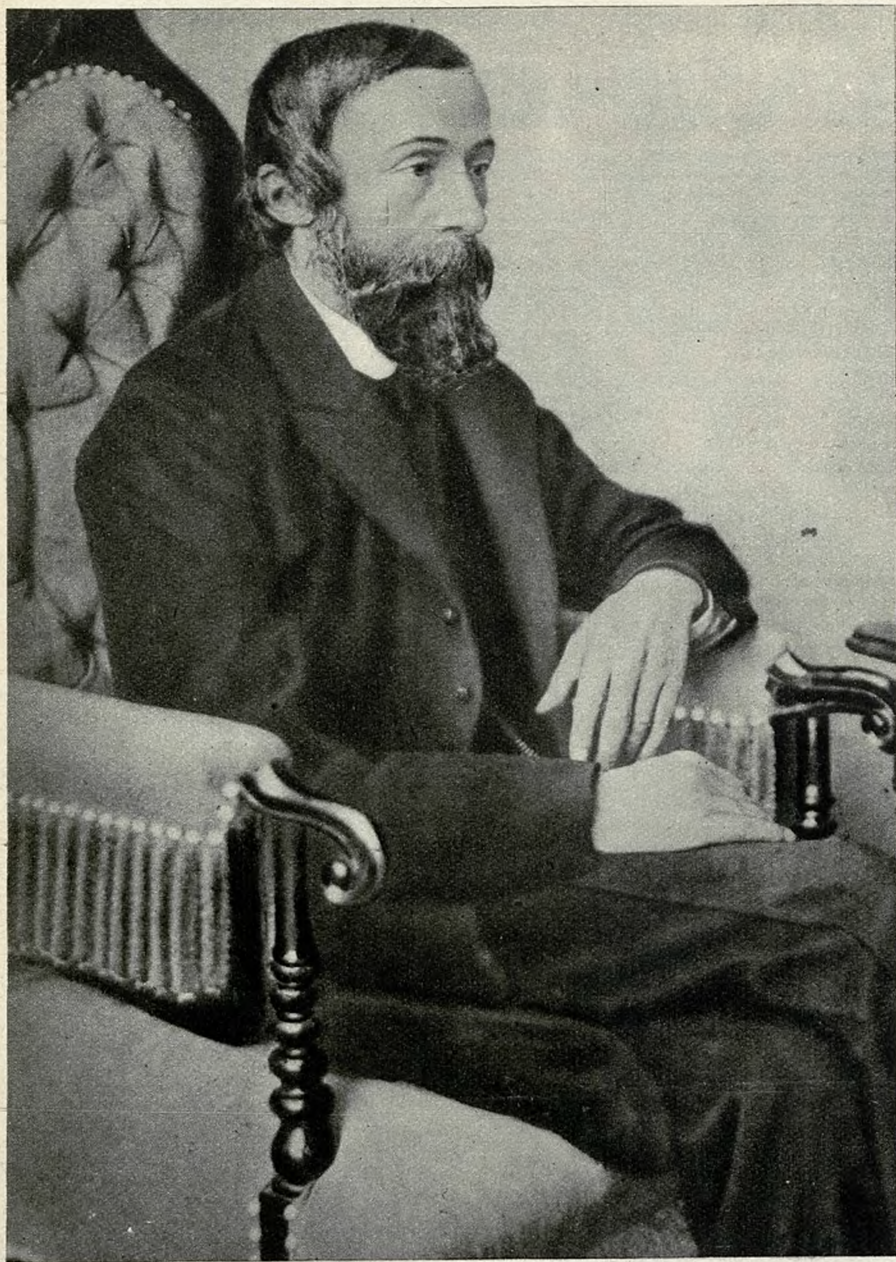


Dnia 23 b. m. nastąpiło w Krośnie (województwo lwowskie) odsłonięcie pomnika aptekarza Łukasiewicza, który w 1854 r. zapalił we Lwowie pierwszą na świecie lampę naftową, skonstruowaną przez siebie. Cześć wielkiemu odkrywcy, który zapoczątkował przez swe genjalne odkrycia nową erę w rozwoju cywilizacyjnym ludzkości, erę nafty, benzyny i motorów i stworzył podwaliny pod rozwój przemysłu naftowego w Polsce.

Fot. Jan Szwedo.

Inż. ZYGMUNT SARJUSZ-BIELSKI.
PROF. AKADEMJI GÓRNICZEJ W KRAKOWIE.

IGNACY ŁUKASIEWICZ
TWÓRCA PRZEMYSŁU NAFTOWEGO.



Ignacy Łukasiewicz, odkrywca natfy i pierwszy na świecie konstruktor lampy naftowej. Ur. w 1822 r. w Zadusznikach, zmarł w Chorkówce pod Krosnem w r. 1882.

Mało kto w Polsce wie, a tem mniej jest to wiadomem za jej granicami, że twórcą przemysłu naftowego, a tem samem inicjatorem dzisiejszej ery cywilizacyjnej jest rodak nasz, Ignacy Łukasiewicz. On to w r. 1853 dokonał epokowego odkrycia, sposobu destylacji ropy naftowej, z której otrzymał, jako pierwszy na świecie, naftę świetlną, on to skonstruował lampę naftową i rozpowszechnił oświetlenie naftowe, które w owym czasie stanowiło postęp wprost rewolucyjny.

Urodzony 22 marca 1822 w Zadusznikach pod Rzeszowem, jako syn niezamożnej ziemiańskiej rodziny, wcześnie musiał myśleć o zarobkowej pracy, którą znalazł w aptekarstwie. Po uzyskaniu w r. 1852 stopnia magistra farmacji w wiedeńskim uniwersytecie, wstąpił do apteki Mikolascha we Lwowie. W zimie tegoż roku zjawił się w tej aptece propinator z okolic Drohobycza, czy Borysławia — Schreiner, który przywiózł próbki surowej ropy, oraz jakiegoś żółtego płynu i opowiedział, że gdy chłopi okoliczni wygotowują w kotłach ropę, to z gotującej ropy wydobywają się jakieś pary, z których wytwarza się żółty płyn, osiadający na pokrywach kotłów. Schreiner prosił, by spróbowano, czyby z tego płynu nie udało się uzyskać... spirytusu. Sprawa dostała się w ręce Łukasiewicza, który łącznie z kolegą zawodowym, Janem Zeh'em, rozpoczął serję badań i doświadczeń, których wynikiem nie był co prawda spirytus, lecz nafta świetlna. Łukasiewicz poznał odrazu, że wynalazek jego nabierze dopiero wówczas praktycznego znaczenia, gdy zaistnieje przyrząd, który umożebni spalanie owej nafty, w sposób odpowiedni celowi, t. j. lampa. Mozolne próby i doświadczenia, podjęte natychmiast przy współudziale lwowskiego blacharza Bratkowskiego, doprowadziły do oczekiwanego wyniku i w marcu 1853 r. pierwsza na świecie lampa naftowa oświetlała wystawę apteki Mikolascha. Łukasiewicz wykazał wnet niepospolite zdolności przemysłowca, albowiem wkrótce potem zdołał zawrzeć umowę z lwowskim szpitalem powszechnym na dostawę 10 ctn. nafty. Była to pierwsza w świecie transakcja naftowa, jakże bogata w konsekwencje! Dzień 31 lipca 1853 r. jest tym dniem historycznym, epokowym, w którym po raz pierwszy zapłonęły lampy naftowe w tym szpitalu, w publicznem zatem miejscu, już jako użytkowe, nie pokazowe oświetlenie.

Bardzo powszechne, nawet w Polsce mniemanie, że amerykański przemysł naftowy jest starszy od naszego — jest mylne, albowiem tam przemysł ten był zapoczątkowany w roku 1859, przez odwiercenie pierwszego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn. otworu wiertniczego przez pułk. Drake w pobliżu miasta Tutusville w Pensylwanji, a w tym roku Łukasiewicz budował już drugą swoją destydarnię i dostarczał nafty nawet za granicę kraju. Nie ulega przeto najmniejszej wątpliwości, że nam należy się zaszczyt pierwszego odkrywcy, a zatem i twórcy światowego przemysłu naftowego, przez osobę Ignacego Łukasiewicza.

Aby zrozumieć niesłychaną doniosłość tego wynalazku, należy uprzytomnić sobie znaczenie, jakie przemysł naftowy, wzgl. produkty dystylacyjne ropy naftowej posiadają dla ludzkości obecnej doby, dla współczesnej cywilizacji. — Wszak to im zawdzięczamy automobilizm, samoloty i łodzie podwodne, bez płynnego bowiem paliwa, znanego pod nazwą benzyny i t. zw. olejów pędnych, istnienie silników spalinowych, a tem samem i wyżej wymienionych urządzeń byłoby niemożliwe!

Dzięki tym wynalazkom urzeczywistniły się ikarowe marzenia ludzkości, przybrały realną szatę fantastyczne, jak się zdawało, rojenia Verne'go, które przed pięćdziesięciu laty zagrzewały wyobraźnię młodzieży nieprawdopodobnemi przygodami kapitana Nemo i Nautilusa! Niedawno miniona wielka wojna uwydatniła w sposób niezwykle dobitny znaczenie nafty i jej pochodnych dla dzisiejszej cywilizacji, a lord Curzon ujął to w słynne swoje powiedzenie: „Aljanci na falach benzyny przypłynęli do zwycięstwa!" — Dzięki samochodom mógł generał Galieni, podczas pierwszej bitwy nad Marną przerzucić w kilku godzinach kilkudziesięciotysięczną armję na właściwe miejsce, by w ten sposób rozstrzygnąć tę bitwę na korzyść Francuzów, a z nią może i przesądzić o wyniku wielkiej wojny. Dzięki samolotom przenosimy się z niebywałą dawniej prędkością z miejsca na miejsce, a nawet przebywamy oceany dzielące kontynenty.

To też produkty naftowe uznano jako materjał wojenny pierwszorzędnego znaczenia, a przemysł naftowy stał się przedmiotem żywego zainteresowania międzynarodowej dyplomacji. Wielka wojna stwierdziła głęboką prawdę słów lorda Fishera, który jeszcze przed wojną twierdził, że „kto panuje nad naftą, panuje nad światem", a O'Donell, prezes słynnego amerykańskiego instytutu naftowego (A. P. I.) powiedział, że „żaden przemysłowy produkt nie oddał ludzkości w ciągu ostatnich 60 lat takich usług, jak nafta i jej pochodne".

Przemysł naftowy rozwinął się, zwłaszcza po wojnie, do rozmiarów, których żaden inny nie osiągnął. Kapitał zaangażowany w tym przemyśle oceniają znawcy na około 20 miljardów dolarów, a w jego łonie istnieją towarzystwa, które rozciągają swoją działalność na całą kulę ziemską i rozporządzają kapitałem po kilka miljardów dolarów każde (Standard Oil Co i Royal-Duth-Shell). Wartość surowych produktów naftowych, wydobytych w ubiegłym roku, dochodzi do półtora miljarda dolarów.

Trudno byłoby twierdzić, że nasz wynalazca, Ignacy Łukasiewicz dokonał tych wszystkich odkryć i konstrukcyj. Nie ulega jednak wątpliwości, że przez swój wynalazek dystylacjij ropy, ciągle przez siebie doskonalony, i bardzo umiejętną jego propagandę był on tym, który zapoczątkował prace nad dystylacją ropy surowej. Jego odkrycie było tem magicznem słowem, które nam ten Sezam otworzyło!

Łukasiewicz był jednym z tych rzadkich wynalazców, którzy potrafili nietylko ocenić doniosłość swoich prac, ale także rozpowszechnić je i zorganizować ich przemysłowe wykorzystanie. On jest nie tylko wynalazcą nafty świetlnej, lecz także twórcą przemysłu naftowego, albowiem dla eksploatacji swego wynalazku założył pierwsze towarzystwo naftowe, którem potrafił zarządzać przez długie lata i doprowadzić je do rozkwitu. Przykład jego pociągał innych, i w ten sposób powstał przemysł. On wskazywał, jak należy w tym przemyśle pracować, t. zn. obejmować nietylko kopalnictwo naftowe organizacjami przemysłowemi, lecz także dystylarnie, które nienadający się do spożycia surowy produkt przerabiały, oraz organizacje handlowe, zajmujące się sprzedażą gotowych wyrobów.

Ten genjalny uczony i przemysłowiec, oraz świetny organizator, był równocześnie człowiekiem o gołębiem sercu i odznaczał się niezwykłą bezinteresownością. Nie cofał się przed żadną obywatelską funkcją, a przyjęte na siebie spełniał z niecodzienną sumiennością. Wielki majątek, którego się dorobił, uważał zawsze za własność publiczną, i największą jego troską było zużywać go na ulżenie doli ludzkiej. Pomiędzy licznemi jego czynami obywatelskiemi, zasługuje na szczególne wyróżnienie to, że stworzył dla swoich robotników ubezpieczenie od choroby i na starość, a zatem prototyp kas chorych i ubezpieczeń pensyjnych, uprzedził przeto znacznie ustwodawstwo socjalne nietylko Austrji, ale i państw zachodnioeuropejskich.

Wielki ten obywatel był również gorącym patrjotą, co go dwukrotnie zaprowadziło do austrjackich więzień.

To też dobrze się stało, że dnia 23 października b. r. uczcił świat naftowy i całe polskie społeczeństwo tego wielkiego męża i nieskazitelnego obywatela pomnikiem, który został odsłonięty w Krośnie, miejscu jego najintensywniejszej działalności.



Dwór w Chorkówce (pow. Krosno), w którym Łukasiewicz przepędził większą część swego życia.

ZACHODNIE ZAGŁĘBIE NAFTOWE.

Szyby naftowe „Małopolski". w okolicy Krosna.
Mal. Alfred Żmuda.



Domki robotnicze, zbudowane przez firmę „Małopolska".

Kopalnie ropy naftowej w Polsce położone są na północnych stokach Karpat od Limanowej na zachodzie, aż po granicę rumuńską na wschodzie, a strefa kopalń, sięgająca od pow. Gorlickiego przez powiat Jasielski i Krośnieński do pow. Sanockiego, tworzy Zachodnie Zagłębie Naftowe. Najpoważniejszy udział w tych kopalniach przypada na grupę „Małopolska", która obejmuje około 40 proc. otworów wiertniczych i 43 proc. produkcji ropy nietylko w tem Zagłębiu, ale w całym przemyśle naftowym polskim wogóle.

Jedną z najstarszych kopalń na tym terenie jest Bóbrka, związana z działalnością Łukasiewicza, który tutaj w 1854 roku założył pierwszą kopalnię oleju skalnego. W sąsiedztwie Bóbrki powstaje w 1888 r. kopalnia w Równem, która dzisiaj produkuje miesięcznie około 80 wagonów i jest uważana za najlepszą w Zachodniem Zagłębiu. W 1929 r. bawił w Równem p. Prezydent Mościcki i był ojcem chrzestnym szybu nr. 51, gdzie 28 lipca 1930 r. dowiercono się ropy, w ilości 1.5 wagona dziennie. Szyby kopalni w Równem dostarczają dużych ilości gazu ziemnego, który odprowadzany jest rurociągami do gazoliniarni w Równem. Daje ona miesięcznie około 10 wagonów gazoliny.

Na zachód od Krościenka leży kopalnia w Potoku, założona w 1891 r. Tutaj pojawiały się często szyby samoczynne, wybuchowe o produkcji, nieraz trzech wagonów dziennie. Odwiercono tutaj 160 szybów, z czego czynnych jest 27. Na zachodniem przedłużeniu siodła Krościenko—Potok leżą kopalnie gazu ziemnego, którego używa się do opalania zakładów przemysłowych na przestrzeni Iwonicz - Glinik Marjampolski, miast, mieszkań prywatnych i zakładów kąpielowych, jak również elektrowni w Męcince. Na kopalni tej produkuje się około miljona metrów kubicznych gazów.



Kościół fundacji p. Hłaski, dyrektora koncernu „Małopolska" w Polance.



Wybudowana przez firmę „Małopolska" szkoła powszechna w Gliniku Marjampolskim.

Wielkim rezerwuarem gazów jest także kopalnia Winnica—Brzezówka i położona na tym samym fałdzie Dobrucowa—Sądkowa. Stosunkowo młodą jest

Ciąg dalszy na str. 4-ej.

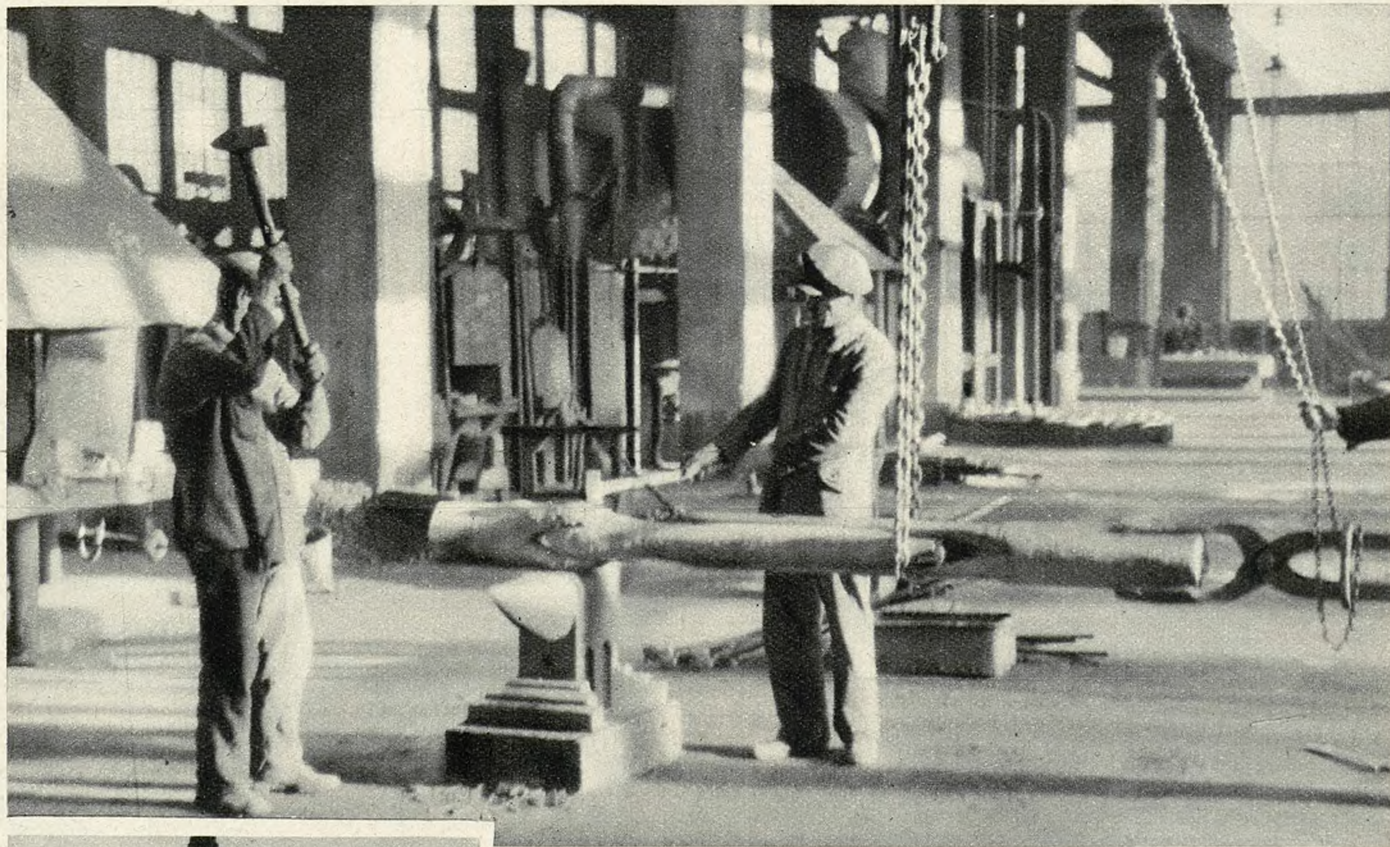
ZACHODNIE ZAGŁĘBIE NAFTOWE

Ciąg dalszy ze str. 3-ej.
kopalnia Wulka—Lubatówka, założona w 1913 r. Posiada 15 produktywnych szybów. Wyprodukowaną ze swojej kopalni ropę przewozi f-ma „Małopolska" do własnych rafineryj, z których obecnie są czynne: w Jedliczu i Gliniku Marjampolskim. Ta ostatnia, posiadająca w swoim zespole tęgich fachowców w dziedzinie mechaniki stosowanej, położyła ogromne zasługi około znormalizowania typu urządzeń kopalnianych, które z każdym rokiem ulepsza. Całkowita produkcja ropy w roku 1931 wynosiła we firmie „Małopolska" 3.815 wagonów po 10.000 kg. każdy, a produkcja gazów 35.000.000 m³.

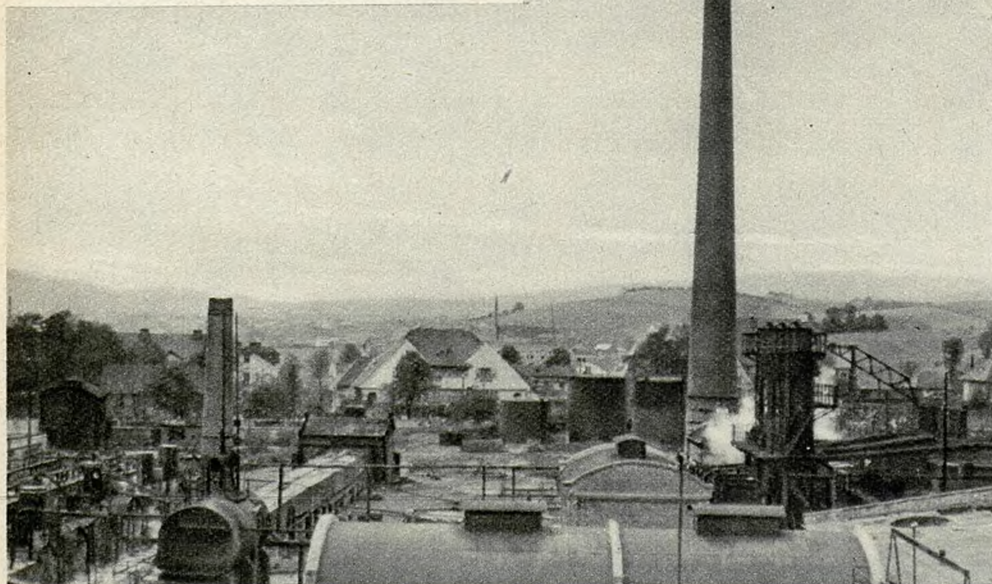
Robotnicy naftowi rekrutują się z klasy drobnego włościaństwa, którzy zarobkami na kopalni dopomagają sobie do rozwinięcia swoich gospodarstw rolnych. Na specjalne podkreślenie zasługuje fakt, że pomimo kryzysu „Małopolska" stara się robotników nie redukować. Dla tych zaś, którzy zostali pozbawieni pracy, firma „Małopolska" zorganizowała pomoc. Z inicjatywy czynników kierowniczych „Małopolski" powstała przed paru laty idea zbudowania kościoła w Polance, aby przeciwdziałać wpływom t. zw. kościoła narodowego, który znachodził tu licznych zwolenników. Do kościoła tego ściągają górnicy z całego zagłębia, szczególnie w dniu 4 grudnia, jako w dniu św. Barbary, patronki górników.

Zwiedzając w nowoczesnym duchu prowadzone zakłady „Małopolska", zwrócić należy uwagę na urządzenia socjalne, z jakich korzystają pracownicy tej firmy. W szeregu zdjęć uwzględniliśmy wysoce obywatelską działalność kierownictwa „Małopolski", które nie szczędząc trudu i kosztów, krzewi kulturę na tym tak ważnym odcinku naszego życia gospodarczego.

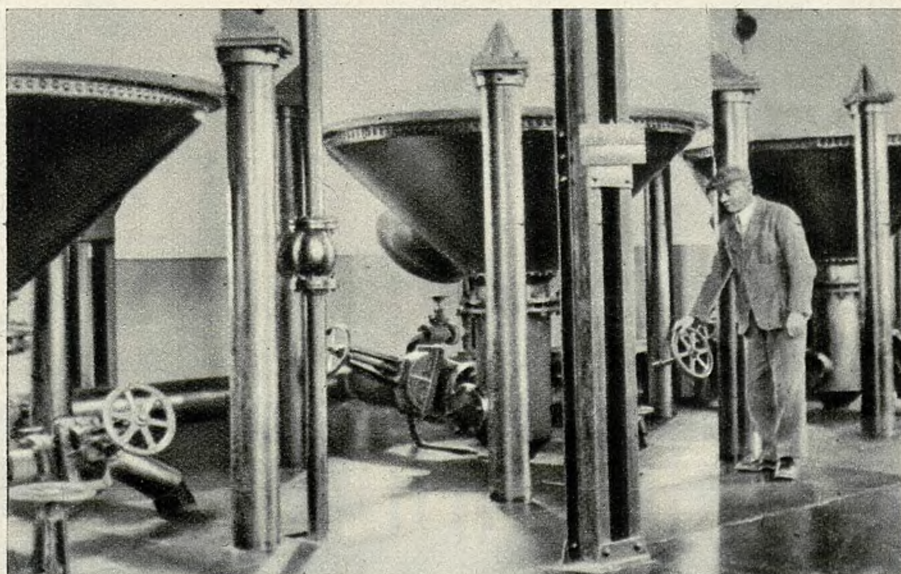
Kum.



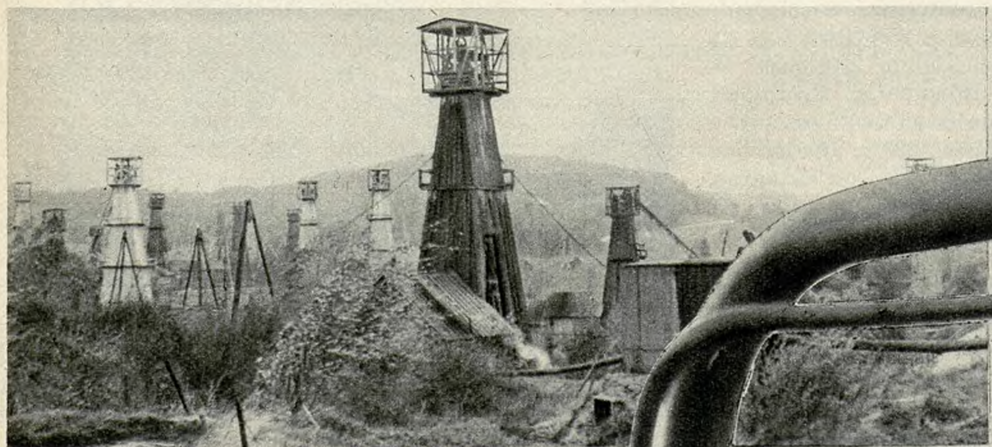
Praca nad świdrami wiertniczemi, w dziale budowy maszyn w Gliniku Marjampolskim.



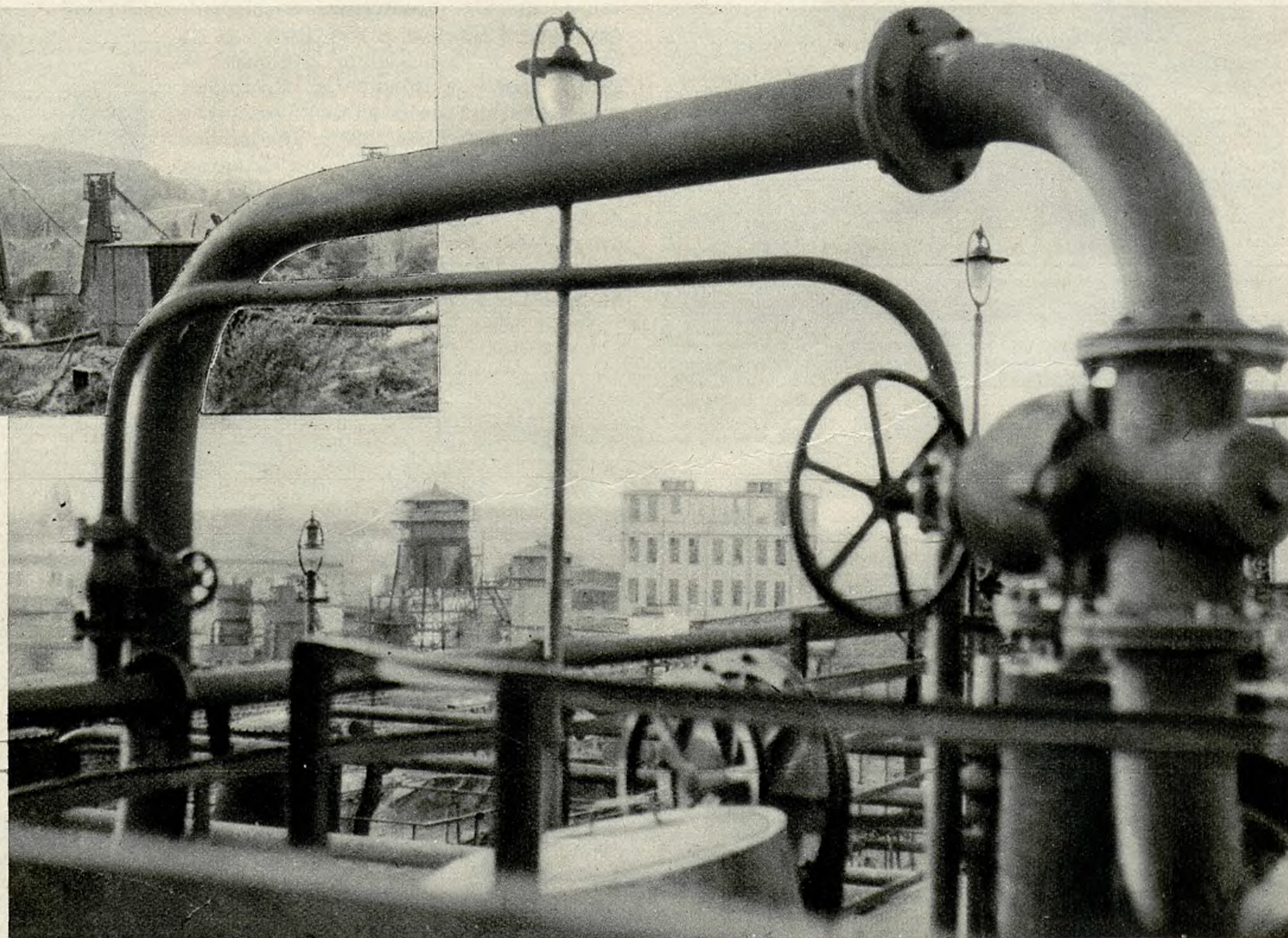
Glinik Marjampolski. Ogólny widok na rafinerję nafty, własność Towarzystwa „Małopolska".



Równe. Gazoliniarnia towarzystwa „Małopolska".



Równe-Rowi. Szyby Tow. „Małopolska".



Jedlicze. Zabudowania nowocześnie urządzonej rafinerji naftowej Towarzystwa „Małopolska".

Wszystkie zdjęcia wykonane przez specjalnych wysłanników Światowida

SENSACJE TYGODNIA.



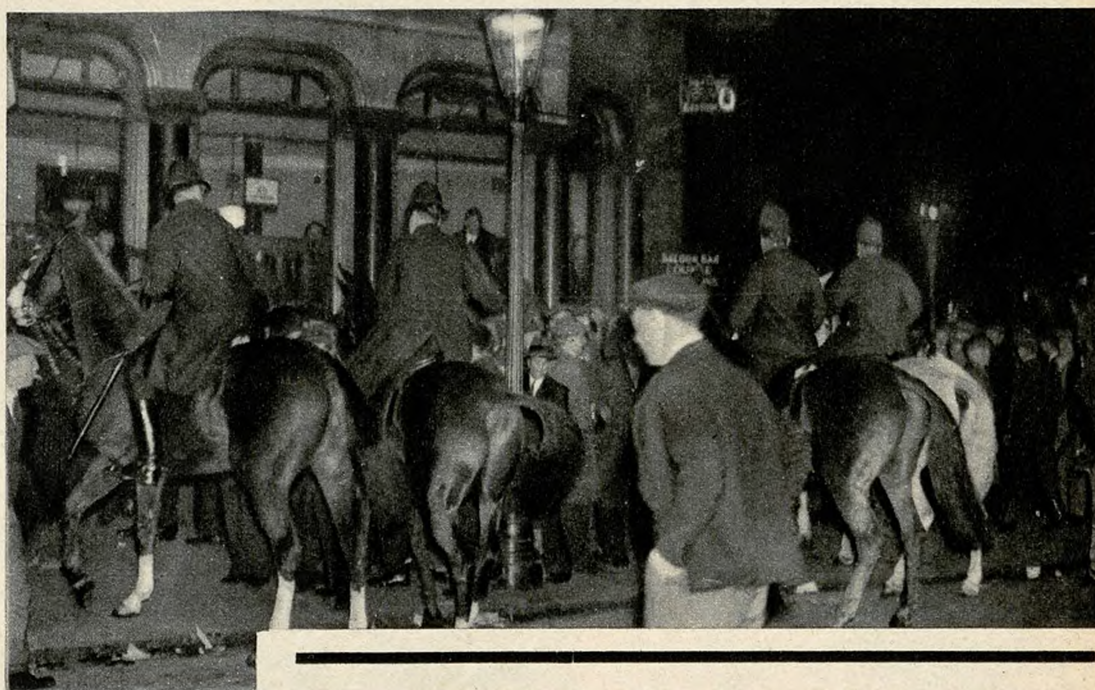


CZŁOWIEK, KTÓRY ZAWISŁ NA SZUBIENICY. W ubiegłym tygodniu wielką sensację wywołało znalezienie koło Ząbek pod Warszawą, zmasakrowanego trupa kobiety w koszu. W śledztwie okazało się, że zamordowaną jest niejaka Franciszka Podleśna, kochanka Walentego Milewskiego. Milewski aresztowany przyznał się do zbrodni, a następnie stawiony przed sąd doraźny, został skazany na karę śmierci przez powieszenie. Ponieważ p. Prezydent nie skorzystał z prawa łaski, wyrok wykonano w więzieniu Mokotowskiem na nowej szubienicy. Na zdjęciu Milewski na ławie oskarżonych.



AUSTRJACKI KOMISARZ BEZPIECZEŃSTWA. Sytuacja wewnętrzna w Austrji jest ciągle zaostrzona. Zwalczające się obozy nacjonalistów z jednej strony a socjalistów i komunistów z drugiej, nie wahają się przed użyciem broni, aby przeciwników pognębić. Po ostatnich rozruchach we Wiedniu, w dzielnicy Simmering, których ofiarą padło kilku zabitych i które spowodowały czasowe zamknięcie uniwersytetu, powołał rząd majora Emila Feya na komisarza bezpieczeństwa (na zdjęciu).

OSTATNIE POŻEGNANIE UMIERAJĄCEGO BANDYTY. W większych miastach St. Zjedn. Am. P. na porządku dziennym są napady bandyckie, organizowane na sklepy, banki i mieszkania prywatne. Jeden z takich napadów miał właśnie miejsce przed dwoma tygodniami w Nowym Jorku. Bandyta wtargnął do sklepu, został jednak spostrzeżony przez policję i w strzelaninie, jaka wywiązała się śmiertelnie raniony, tak, że upadł na bruk. Kiedy zaczęła się agonja, wówczas z tłumu wysunęła się kochanka bandyty, objęła go wpół i płacząc, całowała. Scenie tej w milczeniu przypatrywała się policja. W chwilę potem bandyta zmarł.

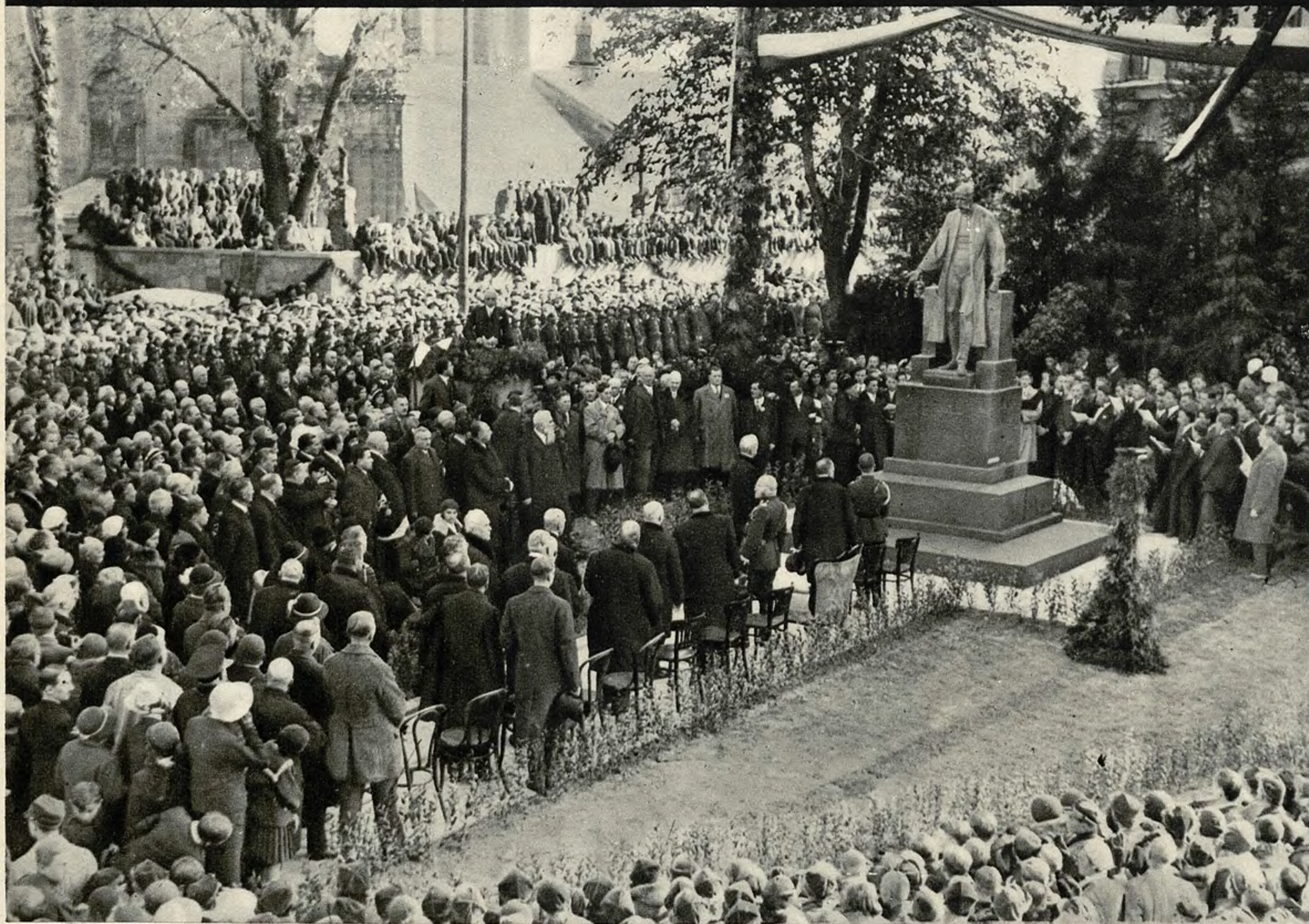


POLICJA LONDYŃSKA WALCZY Z BEZROBOTNYMI. W ostatnich dniach Anglja miała nielada kłopoty ze swoimi bezrobotnymi, którzy urządzili demonstracje naprzód w mieście Belfast w północnej Irlandji, a następnie w Londynie. Tłumy bezrobotnych zebrały się w południowych dzielnicach miasta, a zwłaszcza na pl. św. Jerzego, przed budynkiem londyńskiej Rady Krajowej. — Rada owa odbywała właśnie swoje zebranie, na którem miała powziąć postanowienie w sprawie obniżki zasiłków dla bezrobotnych. Wszelkie ostrożności przedsięwzięte przez policję londyńską nie dały wyniku, gdyż bezrobotni zdołali wedrzeć się na strzeżony plac św. Jerzego i przypuścili szturm na gmach londyńskiej Rady Krajowej. — W kilka godzin potem w dzielnicy Lambeth zrabowano 6 sklepów. Na zdjęciu policja rozpędzająca tłum.



NAŚLADOWCA GANDHI'EGO W WARSZAWIE. Dnia 15 bm. rozpoczął w Warszawie głodówkę inwalida Władysław Czemerysz, na znak protestu, przeciwko odebraniu mu koncesji tytoniowej, która była jedynem źródłem jego utrzymania. Czeremysz liczy lat 37, jest kawalerem orderu „Virtuti Militari", czterech krzyży walecznych i krzyża obrony Lwowa. Był czterokrotnie ranny, walcząc w pułku 2-giej Brygady Legjonów, a potem w wojsku polskiem. W 1927 r. otrzymał koncesję na hurtownię tytoniową w Jędrzejowie, którą niedawno odebrano mu. Przygarnięty przez rodzinę Kulińskich w Warszawie, położył się do łóżka (na zdjęciu) i odmawiał przyjęcia wszelkiego pożywienia. Ponieważ sprawa jego stała się głośną, przewieziono go do szpitala i oddano opiece lekarskiej.

ODSŁONIĘCIE POMNIKA ŁUKASIEWICZA W KROŚNIE.



Moment odsłonięcia pomnika Łukasiewicza w Krośnie.



Pomnik Łukasiewicza w Krośnie, dłuta profesora Raszki.

Dnia 23 października b. r. odbyła się w Krośnie uroczystość odsłonięcia pomnika, wzniesionego ku czci aptekarza Ignacego Łukasiewicza, odkrywcy lampy naftowej i pioniera przemysłu naftowego w Polsce.

O Łukasiewiczu, który umarł w 1882 roku, z biegiem lat zapomniano zupełnie, zasługi jego zatarły się w pamięci ludzkiej, a do wynalazków jego zaczęli się przyznawać ludzie obcy. Dopiero przeprowadzone w ostatniem dziesięcioleciu sumienne badania uwypukliły i wyolbrzymiły tę skromną postać małomiasteczkowego aptekarza, który godny jest stanąć w rzędzie największych pionierów postępu cywilizacyjnego, obok Edisona, jako konstruktora żarówki.



Grupa dygnitarzy. Siedzą od lewej: pp. generał Tessaro, min. Boerner, min. Zarzecki, wojewoda Rożniecki, generał Litwinowicz, inż. Peche, senator Długosz.

W wigilję odsłonięcia pomnika, Krosno zostało wspaniale iluminowane, a wszędzie na wzgórzach płonęły znicze, ulicami zaś przeciągał pochód z lampionami, złożony z kompanji honorowej 2-go pułku strzelców Podhalańskich i młodzieży. Równocześnie pociągami i autami ściągali do Krosna dygnitarze z całej Polski. W ramach tych uroczystości odbył się także zjazd polskich aptekarzy.

Niestety p. Prezydent Rzplitej z powodu nieprzewidzianych trudności nie mógł przybyć do Krosna. Rząd reprezentował p. minister Handlu i Przemysłu Zarzycki, oraz minister Poczt płk. Boerner, władze administracyjne wojewoda lwowski p. Rożniecki, a wojskowość generał Litwinowicz i generał Tessaro.

Naturalnie w komplecie zjawili się prawie wszyscy wybitniejsi polscy nafciarze, z senatorem Długoszem i prezesem Hłaską na czele.

Pomnik Łukasiewicza dłuta prof. Jana Raszki z Krakowa, znajduje się na skwerze, obok Rady Powiatowej. Przedstawia on wielkiego wynalazcę w postawie stojącej, z rękami wyciągniętemi przed siebie, jakby kogoś witał i zapraszał.

Wzruszający był moment, kiedy po odśpiewaniu „Gaude Mater Polonia" spadła zasłona, a oczom zebranych ukazało się dobrze znajome oblicze Łukasiewicza. Słusznie podniósł w swojem przemówieniu prof. Bielski, że Łukasiewicz stoi jak spiżowy drogowskaz, wskazując własnym przykładem, jaką należy iść drogą, by tworzyć wielkie dzieła.

W imieniu robotników zabrał głos wiertacz Stanisław Kucza. Podkreślił on, że Łukasiewicz zapalił dla robotników lampę życia. Stworzył bowiem dla nich warsztaty pracy i ten przemysł, który żywi ich od pół wieku.

Po uroczystej akademji w Sokole, której kulminacyjnym punktem były przemówienia przedstawiciela farmacji jugosłowiańskiej p. Duchana Jankovica i dra Boratyńskiego ze Lwowa, udano się do odległego o 6 km. Zręcina na grób Łukasiewicza.

Zręcin graniczy z Charkówką, w której Łukasiewicz spędził większą część swego życia i gdzie zamknął oczy.

Dwór ten zachował się do dziś dnia. Jest to typowy szlachecki dworek, okolony staremi drzewami. — W jego pokojach zachowały się jeszcze pamiątki po genjalnym wynalazcy, jak np. jego sekretarzyk.

Liczna gromadka osób, które zjechały do Krosna, urządziły także wycieczkę do Bóbrki, aby przypatrzeć się miejscu, gdzie powstała pierwsza kopalnia nafty w Europie i w Polsce. Znalazł się tam nawet człowiek, który to miejsce dokładnie zapamiętał. Kopalnię w Bóbrce otaczają ogromne lasy.

Na zakończenie kilka komplementów dla Krosna. Ładne to, czyste i naprawdę kulturalne miasto. W średnich wiekach odgrywało wielką rolę, jako pośrednik handlowy pomiędzy Węgrami a Polską. Było też ufortyfikowane i otoczone murami, niczem Kraków. Dziś, będąc ośrodkiem przemysłu naftowego, ma wszelkie warunki prawdziwie amerykańskiego rozwoju, kierowane sprężyście przez burmistrza Krukierka i otoczone opieką władz. **K.**



Dwór Łukasiewicza w Charkówce, odległej o 7 km od Krosna. W dworze tym Łukasiewicz umarł.



Miejsce w Bóbrce, gdzie Łukasiewicz czerpał ropę dla swoich doświadczeń.



Grób Łukasiewicza w Zręcinie.

W związku z odsłonięciem pomnika odbył się w Krośnie zjazd aptekarzy polskich. Stoją od lewej pp.: aptekarz major Żelanowski, Wacław Filipowicz, Karol Szymanowicz, Vospala (Praga), dr. Poratyński, mgr. Głowacka. W drugim rzędzie p. Bachhand i Herod.



W czasie swego pobytu w Krośnie Pan Minister Zarzycki zwiedził szereg wzorowo zorganizowanych zakładów przemysłowych i kopalń należących do Koncernu „Małopolska". Zdjęcie przedstawia Pana Ministra w rozmowie z Generalnym Dyrektorem „Małopolski" p. inż. W. Hłasko w czasie zwiedzania szybów w Potoku.

PRZECIW DEMOTORYZACJI KRAJU.

Na zjeździe naftowym, zwołanym w związku z odsłonięciem pomnika Łukasiewicza w Krośnie wygłosił dr. Ignacy Wygard, naczelny dyrektor Przemysłu Naftowego w Polsce bardzo ciekawy referat p. t. „Aktualne zagadnienia przemysłu naftowego", z którego przytaczamy poniżej najważniejsze usterki. Dotyczą one przedewszystkiem tak ważnego problemu demotoryzacji naszego kraju, która w ostatnich czasach robi wprost zastraszające postępy. (Red.).



Wymowny to obrazek: Konie ciągną autobus, z którego wymontowano motor, aby nie płacić nieznośnych opłat na rzecz Funduszu drogowego, który zrujnował i zniszczył polski automobilizm i zadał ciężkie straty także przemysłowi naftowemu.

W roku 1927-mym p. minister Kwiatkowski doszedł do przekonania, że dezorganizacja prowadzi przemysł naftowy do kompletnego zaniku i powołał do życia syndykat.

Dzięki jego istnieniu ustabilizowała się cena ropy, z małemi tylko wahaniami, na tak wysokim poziomie, że naturalny — z powodu wyczerpywania starych i niedostatecznego odkrywania nowych złóż — spadek produkcji został znacznie zahamowany a produkcja w markach specjalnych w stosunku do lat poprzednich wzrosła. Już choćby ten jeden fakt jest niepospolitą zasługą w dziejach powojennych naszego przemysłu naftowego. Każda poprzednia ingerencja rządowa powodowała w naszym przemyśle skutki fatalne.

Nie udało się ministrowi Kwiatkowskiemu, ani innym czynnikom oficjalnym i gospodarczym doprowadzić do skonsolidowania wszystkich czynników, działających w naszym przemyśle, a więc wielkiego przemysłu producencko-rafineryjnego, czystych producentów i małego przemysłu rafineryjnego. Ten błąd organizacyjny, który nie był winą wspomnianych czynników, gdyż wymienione tu dwa na końcu elementy nie okazywały żadnych skłonności organizacyjnych ma być w tej chwili naprawiony.

Do tego miała zmierzać ustawa o uregulowaniu stosunków w przemyśle naftowym z marca tego roku i rozporządzenie wydane na tej podstawie z przed kilku dni. Chciałbym się zastanowić w tej chwili, czy obydwa te akty państwowe mają szanse wpłynięcia na trwałe uporządkowanie naszego przemysłu.

Jak już powiedziałem cały sens jakiegokolwiek porządkowania leży w tem, by naszą produkcję surowca umocnić, bez względu na to, czy mowa o producentach małych, czy też wielkich. Produkcja ta winna stać się rentowną w tym celu, aby zachęcić do zawsze ryzykownych wierceń na nowych terenach, których odkrycie jedynie zapewnić może ciągłość i trwałość naszego przemysłu.

Z tezy tej wynika, że cały dochód, jaki przemysł otrzyma po przerobieniu ropy, sprzedaniu otrzymanych produktów i po potrąceniu związanych z przeróbką i zbytem kosztów, winien wpłynąć do przedsiębiorstwa kopalnianego.

Granicami kolkulacyjnemi przemysłu naftowego są dwa filary, pierwszy to wytrzymałość producenta na obniżkę ceny ropy, drugi to wytrzymałość konsumenta na podwyżkę ceny produktów. Przeciążenie i przekroczenie jednej lub drugiej, wytrzymałości powoduje zaburzenia całego organizmu. Przekroczenie granicy w dół powoduje kurczenie się produkcji, przekroczenie granicy w górę powoduje kurczenie się zbytu.

Określenia punktu krytycvznego tego optimum, które umożliwia przyniesienie ropie największego dochodu bez naruszenia wytrzymałości konsumcyjnej jest niesłychanie trudne.

Ważną jest jednak rzeczą, aby w ramach jednej i tej samej gałęzi przemysłowej nie naruszono równowagi naturalnej pomiędzy poszczególnemi interesami, gdyż wtedy odbije się to bezwzględnie przedewszystkiem na cenie i na produkcji.

Wedle punktacji umownych między wielkim przemysłem a czystą produkcją, zasada oddania czystej produkcji całej nadwyżki dochodu ponad koszty, została utrwalona. Ustawa sejmowa, a w konsekwencji również jej rozporządzenie stabilizując większy udział pewnej kategorji przedsiębiorstw przeróbczych w krajowej ochronie celnej przez określenie ich zbytu w kraju w w większym stosunku, niżby to wypadało z ich przeróbki ropnej; powoduje to zmniejszenie tego dochodu, który otrzyma resztę przemysłu z przerobionych 100 kg. ropy, gdyż stosunkowo większą część produktów będzie ona właśnie musiała wyeksportować , przez co wartość ropy się zmniejszy.

Wynika stąd, że przez podtrzymanie przedsiębiorstw technicznie słabszych cierpieć będzie przedewszystkiem ten dział, którego ochrona jedynie mogła uzasadnić silną ingerencję Państwa, w tak delikatnej dziedzinie gospodarki, jaką jest przemysł naftowy.

Uprzywilejowanie słabej technicznie części przemysłu uderza więc w produkcję surowca, uniemożliwiając równocześnie obniżkę cen krajowych, gdyż utarg przeciętny krajowo-eksportowy otrzymany przez resztę przemysłu jest i tak już bardzo niski z powodu zwiększenia części eksportowej; stwarza to w opinji publicznej bardzo poważny argument przeciw przemysłowi naftowemu, powoduje kurczenie się zbytu, a więc i z tej strony uderza w produkcję.

Zgodnie z przysłowiem: „nieszczęście nigdy nie przychodzi samo" okazuje się, że przemysłowi naszemu grozi nietylko obniżenie dochodów z powodu uprzywilejowania pewnej części warsztatów przeróbczych, naturalnego zmniejszenia zbytu i groźnej konjunktury eksportowej, lecz i poważne niebezpieczeństwo ze strony innej, ciężko walczącej o swój byt, gałęzi gospodarczej, to jest ze strony rolnictwa.

Mało tego, że znowu koń i wół wypiera konsumujące nasze produkty, traktory, to produkt rolniczy — spirytus grozi zabraniem poważnej części rynku krajowego benzynie, a więc grozi temu artykułowi, którego zbyt jest w obecnym czasie podstawowym elementem kalkulacyjnym.

Przeprowadzone przez nas szczegółowe badania wykazały, że:

1) nigdzie na świecie nie wprowadzono przymusu spirytusu napędzonego tam, gdzie istsnieje własny przemysł naftowy.

2) ilość spirytusu napędzonego spożytego na głowę mieszkańca w Polsce jest wprawdzie mała, jednakże przeliczona na jeden samochód największa ze wszystkich krajów, które mieszankę wprowadziły ze względu na szary koniec, jaki pod względem automobilizmu wśród państw cywilizowanych zajmujemy,

3) straty skarbu państwa z powodu utraty podatku konsumcyjnego od benzyny jak i konieczność dopłat do spirytusu napędzonego bardzo poważne,

4) wartość techniczna i ekonomiczna mieszanki benzynowo-spirytusowej jest gorsza i stanowi dla konsumenta nowe obciążenia,

5) gospodarstwa rolne niezwiązane z gorzelnictwem nie odniosą żadnej korzyści,

6) korzyść dla reszty rolnictwa nawet ze znacznego, jak na nasze warunki zbytu spirytusu napędowego jest minimalna w stosunku do trwałych szkód, wyrządzonych przez to odporności obronnej kraju i przemysłowi naftowemu.

Wszystkie te twierdzenia, których dowód każdej chwili może być przeprowadzony, nie spowodowały zmniejszenia naporu sfer zainteresowanych w zbycie spirytusu.

Jak gdyby mało było dotychczasowych uderzeń losu, gotuje fortuna jeszcze dalsze niespodzianki naszemu przemysłowi. Niespodzianką tą jest omawiana obecnie nowelizacja ustawy o funduszu drogowym. Nowelizacja ta przewiduje obciążenie 1 litra benzyny kwotą zł. 0.20, oprócz dotychczas pobieranego podatku konsumcyjnego, wynoszącego na litrze 12 groszy.

W ten sposób obciążenie benzyny wynosiłoby z tytułu podatków prawie drugie tyle co jej wartość. Nie jest wprawdzie zamierzone obciążenie tym podatkiem wytwórcy, jednakże niewatpliwą jest rzeczą, że prowadzi on przez podwyższenie ceny do dalszego gwałtownego zmniejszenia się konsumcji.

Jeżeli na koniec dodam jeszcze bardzo zły stan dróg, ogólne zubożenie, cła prohibicyjne na samochody, błędną politykę komunikacyjną, o ile chodzi o problem autobusowy, to wszystko razem prowadzi do demotoryzacji Polski, fatalnej w skutkach dla państwa, a dla przemysłu naftowego w szczególności.

Chciałbym poruszyć jeszcze dwie sprawy wielkiej wagi.

Pierwsza to sprawa ustawodawcza.

Ustawa o kopalnictwie naftowem, o której niejednokrotnie na zjazdach naszych mówiono, nie doczekała się do tej chwili pozytywnego załatwienia.

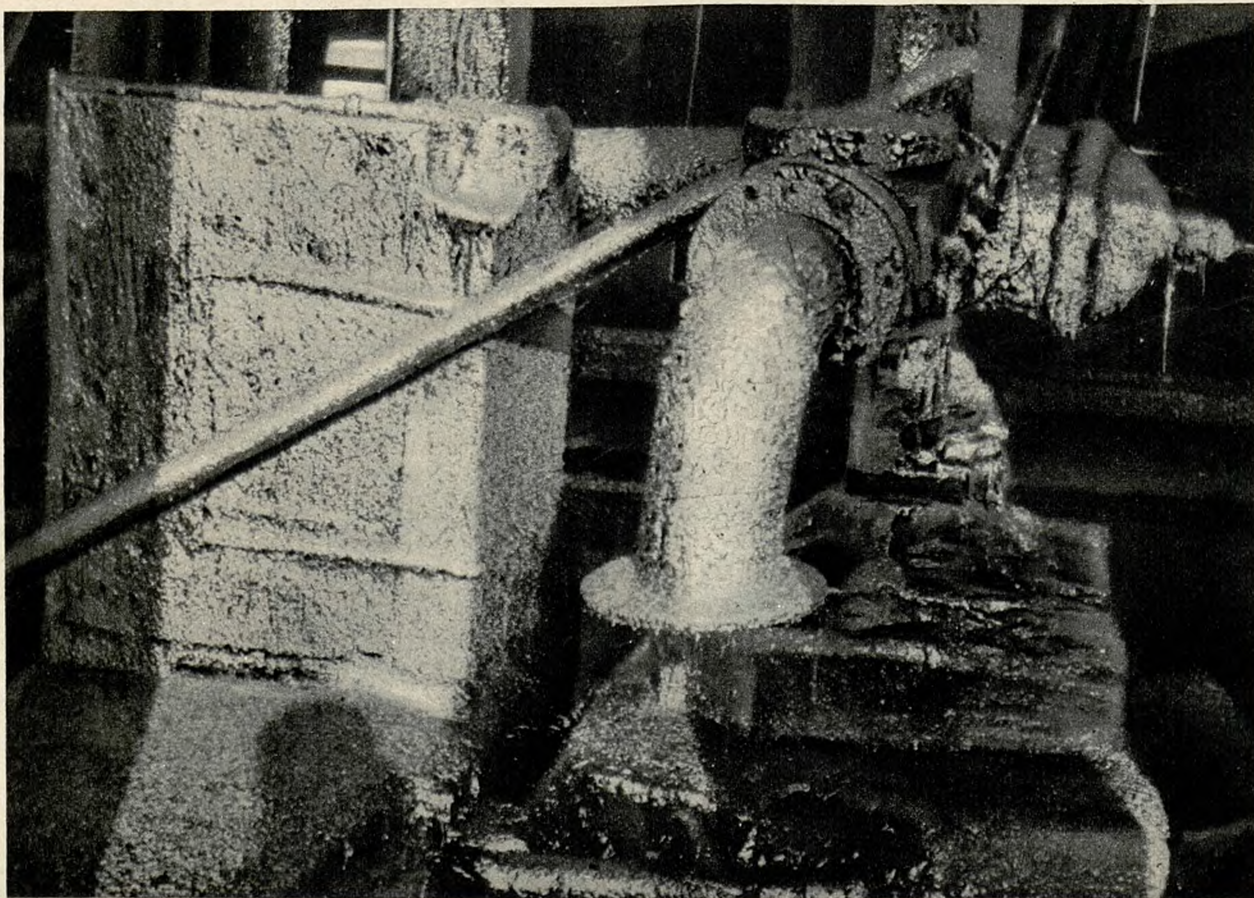
Będziemy wszyscy zgodni w tem, że umożliwione przez dotychczasową ustawę wysokie obciążenia bruttami i innemi na rzecz właścicieli gruntów opłatami, które mogły nawet mieć swoje uzasadnienie i kalkulację w okresach wysokiej konjunktury — dziś wysoce utrudniają, a w wielu wypadkach uniemożliwiają rentowność przedsiębiorstw kopalnianych.

Będziemy też zgodni w tem, że trudność zapewnienia sobie znaczniejszych obszarów, uniemożliwia często prowadzenie prac eksploatacyjnych w większym zakresie. Takim właśnie trudnościom należy przypisać fakt, że działalność „Pioniera" nie objęła dotychczas większego zakresu.

Tak więc nowelizacja naszego ustawodawstwa górniczo-naftowego, któraby poddała kompetencji władz górniczych cały przemysł, a więc i przemysł rafineryjny, jest kwestją wysoce żywotną.

Na końcu poruszam sprawę ważną specjalnie dla zagłębia, w którem w tej chwili się znajdujemy i którego pokłady gazowe dotychczas są niewyzyskane. Niesłychanie aktualnem jest w tej chwili połączenie rurociągiem gazowym zagłębia krośnieńskiego z Mościcami.

Podniesie to cały przemysł zagłębia, da impuls gospodarczy całej przestrzeni na trasie rurociągu i umożliwi Mościcom przez zmniejszenie kosztów produkcji, potanienie nawozów sztucznych, których zakup dziś dla zubożałego rolnictwa jest nieosiągalny.



Wnętrze wieży wiertniczej.

WIELKI RAJD LOTNICZY

KPT. KARPIŃSKIEGO.



Kpt. Karpiński ląduje w Warszawie, po odbyciu rajdu lotniczego nad Małą Azją.

Kpt. St. Karpiński.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".



Kpt. Karpiński i mechanik Rogalski przed odlotem z Heliopolisu pod Kairem. Obok nich Khavas poselstwa polskiego w Kairze.

Fot. Jola Appel — Egipt.



Tłumy publiczności witają kpt. Karpińskiego na lotnisku warszawskiem, przystrojonem we flagi narodowe, oraz perską i turecką.

Dnia 24 bm. powrócił do Warszawy po trzytygodniowym rajdzie lotniczym nad Małą Azją kpt. Stanisław Karpiński, któremu towarzyszył mechanik W. Rogalski. Bilans rajdu: 14.390 km., przelecianych w 19 godzin w 16-tu etapach, z Warszawy — przez Turcję, Irak, Persję, Afganistan, Egipt i Palestynę. Najdłuższe etapy: Konstantynopol — Warszawa 1.450 km. w 10 g. 25 min., z przeciętną szybkością 155 km. — Samolot „Lublin R X" konstrukcji całkowicie polskiej, jest wykonany w fabryce Plage-Laśkiewicz, motor zaś w fabryce Skoda. Większa część trasy w warunkach ciężkich: silne wiatry, burze piaszczyste, powietrzne wiry i trąby w pustyniach. Oto suchy bilans, a treść jego: dwóch polskich lotników na polskim aparacie, bez niczyjej pomocy dokonywa wielkiego przelotu propagandowego, zanosząc imię Polski do odległych krain, w ciężkich warunkach przelotowych, bez najdrobniejszego wypadku. Świetnie zdany egzamin przez polskie lotnictwo i przez polski przemysł lotniczy. Nie czekała ich po powrocie żadna nagroda, prócz poczucia spełnienia obowiązku wobec lotnictwa polskiego, prócz gorących okrzyków powitalnych zgromadzonego na ich powitanie tłumu. Wysiłek potężny, wyczyn — wielki.

Cześć kapitanie Karpiński, cześć p. mechaniku Rogalski!

Bocz.

ADAM PASZKOWICZ — CZY MURZYNKI SĄ PIĘKNE?

Gdy powróciłem do Polski z dalekich afrykańskich kolonij, pewien przyjaciel mój, słynny na terenie Krakowa, Warszawy i Lwowa Don Juan, zapytał mnie: — Czy murzynki są piękne

— Nie wiem — odpowiedziałem mu. — Pytanie to nie jest tak proste, jakby się wydawać mogło, i jeśli chcesz dowiedzieć się o tem, musisz sam do Afryki pojechać.

Sklął mnie siarczyście, a na zakończenie obiecał, że choćbym mu nie wiem co opowiedział, to słówka mojej żonie nie piśnie.

Ale mnie nie o to zupełnie chodziło. Sumienie miałem stosunkowo czyste, lecz zagadnienie urody murzynek jest kwestją bardzo skomplikowaną i, poza tem, trudno jest odpowiedzieć ściśle na pytanie, zadane w tak ogólnej formie.

Na świecie jest bardzo dużo murzynów, a w samej Afryce naliczyć można setki plemion i szczepów „czarnych". Kobiety jednych plemion są ładniejsze, innch znów — brzydsze.

Gorący klimat Afryki ma wielki i fatalny wpływ na urodę kobiet, zamieszkujących Czarny Ląd. W pasie, leżącym pomiędzy zwrotnikami, piękność i młodość niewiasty trwają chwil tylko parę i kobieta „w kwiecie wieku", jak na stosunki europejskie, jest tam stara i brzydka.

Następnie: — Nie jest piękne to, co jest piękne, lecz to, co się nam podoba. To, co jest piękne dla Europejczyka, może być brzydkie dla murzyna i odwrotnie. „Czarny" naprzykład uważa, że najbrzydsza murzynka jest jeszcze stokrotnie ładniejsza od najpiękniejszej białej kobiety, która, w dodatku, ma bardzo przykry zapach skóry...

Jak to w życiu zawsze bywa, zdarzają się i tu pewne wyjątki. Ale i w Europie bywają wypadki, że kobiety szaleją za murzynami, a nawet wychodzą zamąż za „czarnych".

Powiedźmy więc tak: — Czy piękne są murzynki w oczach Europejczyka?

I na to pytanie odpowiedzieć jest trudno, gdyż decydującą rolę odgrywa tu zwykle okres czasu, jaki spędził dany Europejczyk wśród murzynów.

„Biały", świeżo przybyły do kolonji afrykańskiej, przez kilka pierwszych tygodni wogóle nie jest w stanie orjentować się w rysach twarzy murzynki, lub murzyna. Wszystkie czarne twarze, które widzi przed sobą, wydają mu się bliźniaczo podobne do siebie. Zauważyli już to murzyni i często starają się wykorzystać ten fakt, z korzyścią dla siebie.

Przybywa więc, powiedzmy, pasażerski okręt do afrykańskiego portu. Na pokład wdzierają się, jak zwykle, czarni tragarze, zabierają od pasażerów, opuszczających statek, kufry i walizki i niosą do urzędu celnego. Pasażer płaci tragarzom i czeka na kolejkę, aż zrewidują mu rzeczy. Po chwili wyrasta przed nim kilku „czarnych", którzy domagają się zapłaty za przeniesienie bagażu. „Biały" jest oburzony! — Przecież przed chwilą zapłaciłem już wam, łajdaki! Murzyni szczerzą śnieżno-białe zęby: —Ekscelencja się być pomylić, płacić moneta zupełnie inna chłopca! To nasza przynosić walizka Ekscelencja i nie dostawać jeszcze ani jedna grosz!

„Ekscelencja" się zastanawia: — A może rzeczywiście pomylił się? Rozgląda się naokoło. Twarze wszystkich tragarzy są, jak dwie krople wody, a ściślej — jak dwie krople atramentu, podobne do siebie! Żadnej, najmniejszej różnicy w rysach twarzy! Wymyśla i klnie w duchu i płaci po raz wtóry. I ma jeszcze szczęście, jeśli po chwili nie zjawi się przed nim nowa partja tragarzy z pretensjami.

A więc, dla europejczyka, który po raz pierwszy znalazł się wśród murzynów, wszyscy „czarni" są do siebie uderzająco podobni, a pozatem, zarówno kobiety, jak i mężczyźni, są dla niego straszliwie brzydcy i wstrętni. Odwraca się ze wstrętem od „najpiękniejszej" czarnej kobiety, a w restauracji nie może wziąść do ust jedzenia, podawanego przez czarnego służącego.

Zapach potu murzyna jest także, przez pierwsze miesiące przynajmniej, trudny do zniesienia i mniej wytrzymałym Europejczykiem, aż niedobrze się robi.

Po kilku, lub kilkunastu tygodniach, „biały" oswaja się nieco z murzynami, a po szeregu miesięcy życia w kolonji, następuje zasadnicza zmiana. Spożywa już swój obiad, czy śniadanie, z apetytem i wymyśla jedynie wtedy, jeśli zauważy, że „boy", niosąc zupę, zbyt widocznie macza czarne paluchy w talerzu. Zaczyna rozpoznawać rysy twarzy „czarnych" i spostrzega od czasu do czasu przystojne, ładne, a nawet piękne murzynki. A po roku, dwuch, znajduje wreszcie swój „ideał", kupuje go sobie za kilka dolarów i przez pewien czas uważa za „żonę". Zdarza się, że „małżeństwa" takie trwają całe lata.

Nie oznacza to bynajmniej, że gust mężczyzny zmienił się zasadniczo. Grają tu rolę zupełnie inne względy, a przedewszystkiem — „głód kobiety".

Białych kobiet jest bardzo mało w kolonjach, a i te przesiadują przeważnie w domu. Na oficjalnych przyjęciach, uroczystościach, lub w restauracjach kobiet nie spotka się wcale. Mówię tu, oczywiście, o mniej kulturalnych, bardziej dzikich krajach, gdyż w angielskich i francuskich kolonjach jest już inaczej.

W Europie mamy kobiet aż zadużo, lecz w głębi Czarnego Lądu kolonista często przez szereg miesięcy nie widuje ich wcale. A gdy ujrzy wreszcie, najstraszniejszy potwór wydaje mu się uosobieniem piękności.

I ja, po roku spędzonym w kolonjach, widywałem bardzo piękne czarne kobiety, ale czy były one rzeczywiście ładne, czy też tak mi się tylko zdawało, tego nie mogę dziś z całą stanowczością twierdzić.

* * *

Pod palącemi promieniami afrykańskiego słońca, czarna kobieta dojrzewa wcześnie i zamąż wychodzą już 10-letnie dziewczynki. Zaś w wieku 25—30 lat zaczynają się starzeć.

Młoda murzynka jest prawie zawsze pięknie zbudowana. Ręce, nogi, szyja, piersi i cała figura mogłyby być przedmiotem zazdrości niejednej gwiazdy filmowej z Paryża, Londynu, czy jakiego innego Hollywood. Oczy murzynek są nad wszelki wyraz piękne. Duże ciemne źrenice, białka z lekko brunatnym odcieniem. Długie odwinięte rzęsy i piękna linji brwi. Zęby równe, bez skazy, jak śnieg białe. Natomiast nos i usta pozostawiają, z punktu widzenia Europejczyka, wiele do życzenia. Nos jest płaski i szeroki, a wargi grube i mocno odwinięte. Nie są też piękne włosy murzynki. Twarde, krótkie, skręcone w drobne loczki, wyglądają, jak kawałek wojłoku. Każda „czarna" stara się rozczesać, wyprostować swoje włosy w setki drobniutkich warkoczyków, lub też poddaje się zabiegom fryzjera.



Piękność murzyńska z Afryki wschodniej.



Dziewczęta murzyńskie z dworu króla Kondougou z Afryki centralnej.

Dobry fryzjer jest drogi, jak na możliwości murzyńskie, lecz jakich ofiar nie składa kobieta na ołtarzu Piękna i Mody! Zaznaczyć też należy, że uczesanie takie „a la Negre" wystarcza na szereg tygodni, a może i na parę lat...

Nie wygląda to wcale zachęcająco!

* * *

Czy murzynki są piękne?

Ja, naprawdę, nie wiem tego!

I wolę, w każdym razie, kobiety białe w Europie!

MÓJ RAJD PODKARPACKI.



Przedtem mówiło się: „wszystkie drogi prowadzą do Rzymu", obecnie trzeba to przysłowie trochę zmodernizować: Wszystkie drogi prowadzą do kowala. Kto bowiem jedzie autem, temu może się udać, że przebrnie kilka, lub kilkadziesiąt kilometrów bez połamanych resorów, nareszcie jednak i on będzie zmuszony zatrzymać się przed najbliższą kuźnią. To też trzeba bardzo odważnego, żeby tak, jak ja odbyć jednym tchem rajd z Krakowa do Lwowa a potem przez całe zagłębie naftowe, t. zn. przez Borysław, Sambor, Klimkówkę, Krosno, Gorlice i zpowrotem do Grodu podwawelskiego.

Jestem z natury człowiekiem bardzo spokojnym, ale kiedy znalazłem się na szosie stryjskiej za Lwowem, czułem, że jeszcze chwila, a stanę się tygrysem. Wobec bowiem tej szosy, bledną nawet słynne wyboje gościńca zakopiańskiego, które już na szczęście zdołano zasypać. Z trudem posuwaliśmy się nogą za nogą po tych strasznych dziurach i tak dobiliśmy do 41-go km.

Tutaj stop! Ogromna tablica zapowiada wszem— wobec i każdemu z osobna, że dalszy przejazd jest zamknięty z powodu uszkodzenia mostu, że przeto należy skierować się na Rozdół i Żydaczów, czyli nadłożyć kilkadziesiąt kilometrów drogi.

Bagatela! A gdyby tak zasięgnąć języka?

Na szczęście spotykamy obywatela starozakonnego, który wyjaśnia:

— Ten most, to jemu się trochę chwieje, ale przejechać po nim, to jeszcze można...

A więc można, lecz z ostrożna...

Wobec tego powolutku wjeżdżamy na prawdziwie polski most, który kołysze się pod ciężarem auta, niczem kaczka w galopie. Ale na szczęście nie rozlatuje się i nie grzebie nas pod swoimi gruzami.

O godz. 11-ej dobijamy do Stryja. Wyjaśniam, że nie jest to mój żaden stryj, ani wujek, ale bardzo ładne miasto, gdzie można i zjeść i popić, a nawet pójść do kina na filmy z Valentinem. Stąd już tylko krok do zagłębia naftowego w Borysławiu.

O godz. 12-tej windujemy się na wzgórze i z piersi naszych wyrywa się coś w rodzaju aaaa... Przed nami widok bowiem niezapomniany. Na tle cudnej dekoracji górskiej pióropusze dymu i panorama wielkiego osiedla. Charakterystyczną cechą tego krajobrazu są wieże wiertnicze. Wyrasta tu ich cały las. W powietrzu czuć już naftę. Zapach ten prześladuje nas potem przez cały czas pobytu, zarówno w Borysławiu, jak i w Drohobyczu. Nafta bowiem jest tym żywiołem, który tutaj żywi i tuczy, wzbogaca i zubaża, gorączkuje, podnieca, daje miljony, albo też wkłada broń samobójczą do ręki.



Wiertacze naftowi, powracający na rowerach z pracy z Wietrznej (powiat Krosno).

Nafta, magiczne słowo. Od 80-ciu lat zgórą przyciąga ona, niby magnes tysiące spekulantów, którzy spieszą do ziemi obiecanej, czy to pod Krosno, czy do Bitkowa, czy do Tustanowic, pędzeni tą samą gorączką złota, która gnała awanturników z całego świata do Eldorado, po złoto, czy do Transwalu po djamenty, czy wreszcie do Peru po guano. Dzięki tej nafcie wyrosły całe nowe osiedla i miasta, wyrosły fortuny i zaczęło się nowe życie na nieznanych dotąd nikomu obszarach.

U wjazdu do Drohobycza rozsiadła się ogromna fabryka olejów mineralnych, czyli t. zw. Polmin. Kierujemy tam swe kroki i wnet rozpoczynamy zwiedzanie tego olbrzymiego przedsiębiorstwa państwowego, które rocznie do skarbu państwa odrzuca kilka miljonów zysku. Na każdym kroku w Polminie uderza wzorowy porządek. Robotników, tylko jakoś nie widać.

— Nie widać ich, tłumaczy dyrektor, ponieważ mamy najlepszego typu maszyny i urządzenia, dzięki czemu n. p. w tej destylarni, która przetwarza dziennie 150 wagonów ropy, jest zajętych tylko sześciu robotników. Wszystko tutaj bowiem jest zautomatyzowane i zmechanizowane.

— I nie ma być potem bezrobocia?

— Naturalnie. Niemniej jednak mamy w Polminie 600 robotników, nie zredukowaliśmy nikogo, aby ludzi nie pozbawiać pracy.

Zwolna zapada wieczór. Wobec tego robimy jeszcze małą wycieczkę do Truskawca, aby napić się naftusi. Dyrektor Jarosz zobaczywszy mnie, jest zadowolony, że i ja nareszcie przybyłem na jego podwórko. Z dumą więc odpowiadam mu, że na razie, ani mi się jeszcze śni, zjawiam się bowiem w charakterze zwykłego turysty, a nie kuracjusza.

— Nic nie szkodzi,, odpowiada dyrektor. Pan i tak będzie nasz.

— Dlaczego?

— Zaraz to panu wyjaśnię na przykładzie. Jest tu u nas w Truskawcu izraelickie towarzystwo „Ostatniej posługi". Otóż raz do tego towarzystwa przyleciał jakiś współwyznawca i oświadczywszy z rozpaczą, że żona mu umarła, wziął 100 złotych zaliczki, i prosił, aby po zwłoki zmarłej zgłoszono się nazajutrz o 1-ej w południe. Kiedy w oznaczonym terminie jednak zjawili się wysłannicy ostatniej posługi, ku ich zdumieniu „zmarła" krzątała się koło kuchni, gotując smakowitą rybę.

— Jakto, to twoja żona nie umarła? — zawołali oburzeni karawaniarze.

— Nic nie szkodzi, odparł stroskany mąż. O co wam chodzi, ona i tak kiedyś będzie wasza...



Rury gazociągu, biegnące przy gościńcu Lwów-Stryj. Obok nieszczęśliwy most przy 43 km.



Ogólny widok Drohobycza.



San w pobliżu Leska.

Aby uniknąć więc tej ewentualności, t. zn. aby nie stać się kiedyś objektem p. Jarosza, napiłem się dla wszelkiej pewności Naftusi, i pokrzepiony na duchu, i ciele wróciłem do kasyna w Polminie. Tam po dobrej kolacji i dłuższej pogwarce ułożyliśmy się do snu, nie omieszkawszy przedtem zrekognoskować nieba. Na szczęście niebo było pogodne a tarcza księżyca jaśniała bladem światłem, jakby dając do zrozumienia, że jutro będzie ładnie i słonecznie.

Nazajutrz o 6-tej rano wyruszyliśmy do Borysławia.

Borysław, to właściwie jedna ulica, ciągnąca się na kilka kilometrów, aż do podnóża gór. Są tu właściwie tylko cztery europejskie budynki, t. zn. poczta, kasa oszczędności, gmach Strzelca i budynki „Limanowej". Reszta, to drewniane budy, z pewnością nielepsze od tych, które w swoim czasie wznoszono w Klondike. Wszystko tutaj żyje i pracuje dla nafty. Z niezliczonych ilości szybów, leje się tu od 1860-go roku, cenny surowiec ropa. Z jednego mniej, z drugiego więcej.

Wiercenie szybów w Borysławiu jest bardzo kosztowne, ponieważ ropa znajduje się tutaj mniejwięcej na głębokości 1.000 metrów. Aby więc dostać się do niej, trzeba wydać conajmniej miljonik.

Z tymi szybami to jest loterja. Jednemu tryśnie ropa, aż pod niebo, jak to miało n. p. miejsce w 1908 r., kiedy to Oil-Company dowierciło się ropy, (200 cystern dziennie). Radość jednak Towarzystwa nie trwała długo, bo już w kilka dni później ropa ta zapaliła się i płonęła potem przez sześć miesięcy. Czasem znowu na wiercenia idą miljony, a rezultat jest żaden. Wieleż to razy znowu trzeba przy wierceniu szybu, być poprostu Kolumbem, który nie zraża się żadnemi trudnościami i z uporem idzie do wytkniętego celu. Takim właśnie Kolumbem był senator Długosz, który wbrew wyraźnemu rozkazowi kompanji, kontynuował roboty w Borysławiu i dowiercił się ropy. Gdyby w przemyśle nafciarskim istniał jakiś order Marji Teresy, to należałby się on przedewszystkiem senatorowi Długoszowi, który wbrew rozkazowi i naprzekór jemu wygrał bitwę o naftę i stał się ojcem dzisiejszego Borysławia.

Ostatnie spojrzenie na zagłębie borysławskie i z hukiem motoru ruszam do Sambora, Chyrowa i Leska. Droga pod psem. Tuż pod Sanokiem gwałtowny wstrząs i resor trzaska. Na szczęście do kowala nie daleko. Wnet wóz mój otacza grono ekspertów w niebieskich fartuchach.

— Panu pękła oberlaga, wyjaśnia mistrz tego niebieskiego zespołu. Ale to nic! Podłoży się nową lagę, weźmie to w dwa cybanty, zamutruje i będzie trzymało, jak cholera.

— A długo to będzie trwało?

— Piętnaście minut.

Trwało wprawdzie dwie godziny, w czasie których pokrzepiałem się w pobliskiej restauracji, podziwiając rasę sanockich kogutów. Gdy bowiem podano mi kapłona na talerzu, byłem pewien, że za chwilę zarży on. Był bowiem duży, jak koń a kościsty, jak dragon, kosztował zaś wszystkiego zł. 1.40.

Jeszcze kilkadziesiąt minut na pełnym gazie a przed oczyma naszymi wyrastać zaczynają nowe szyby naftowe, w Klimkówce (siedziba posła Stapińskiego) a potem we Wietrznie. Stąd już tylko krok do Bóbrki, owej historycznej wioski, gdzie w 1854 r. Łukasiewicz rozpoczął kopać swoje pierwsze szyby, w majętnościach Trzeciewskiego.

Ściemniało się już dobrze, kiedy stanęliśmy na rynku w Krośnie. Miasto to, w którem Łukasiewicz stawiał swoje pierwsze kroki jest dzisiaj ważnym ośrodkiem przemysłu naftowego. Dobrodziejstwem dla jego mieszkańców są gazy ziemne, które tutaj zastępują wszelki opał. Podczas bowiem, gdy inne miasta muszą budować kosztowne gazownie, tutaj z głębi ziemi dobywa się gaz i jest rozprowadzany rurami w najodleglejsze strony. Dzięki temu taniemu środkowi opałowemu powstaje też w Krośnie coraz więcej fabryk, n. p. huty szklane. Z pośród firm naftowych, pracujących w Krośnie na pierwsze miejsce wysuwa się „Małopolska".

Tuż przed Glinikiem Marjampolskim zauważam w baku brak benzyny. Ale któżby się tem martwił, skoro tuż, tuż Glinik Marjampolski, a w nim jedna z największych w Polsce rafinerja nafty. Napoiwszy więc benzyną i olejem swojego rumaka, gnam do Gorlic.

Teraz zaczyna się okolica naprawdę ładna. Że zaś droga doskonała, przeto można z wichrem iść w zawody.

Szymbark! Znowu wieże wiertnicze, ale jakieś puste i obumarłe. Z melancholją spoglądam na rzekę Białą. Koledzy po fachu rybackim już mnie uprzedzili, że tutaj szkoda szukać pstrągów. Zjadła je nafta.

Przed Oleksym w Nowym Sączu stop...

Mój rajd naftowy skończony. Tysiące wrażeń i tysiące obrazów, wiruje mi w pamięci. Jedno jednak wrażenie utrwala się specjalnie silnie. Oto nasz przemysł naftowy, to potęga, to podwalina mocarstwowego rozwoju państwa, to wrota do lepszej przyszłości.

Jan Lankau.

POLSKIE KLONDIKE — BORYSŁAW.

Na głównej ulicy w Borysławiu. Wznoszą się przy niej drewniane budy i domki, jakby na prędce sklecone. Dopiero w ostatnich czasach wybudowano w Borysławiu kilka okazalszych gmachów. Na pierwszym planie typowy chłopski wóz, służący do przewożenia beczek z ropą.



Najbardziej poszukiwanym artykułem pierwszej potrzeby w Borysławiu jest woda. Codziennie rano przy kranach wodociągu, gromadzą się tłumy ludzi z konewkami, czekając cierpliwie w ogonku na swoją kolejkę.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA WYKONANE PRZEZ SPECJALNYCH WYSŁANNIKÓW AGENCJI FOTOGRAFICZNEJ „ŚWIATOWIDA".



Ogólny widok szybów naftowych w Borysławiu.

Kiedy o zmroku wzgórza Borysławskie z setkami wież wiertniczych rozjarzą się niezliczonemi brylantami świateł — przed zdumionym turystą, który się tutaj zabłąkał — roztwiera się dziwna, nieznana kraina. Drży ziemia pod uderzeniami stali świdrów i tętni — dymią kominy — syczą potworki parowe. Z dalekiego kręgu wież rozlega się śpiewny hejnał zagłębia — tego polskiego Klondike: „Hej — o hej — jam gotów!".

Nad szeroką kotliną rozpiął się czarny nawias nieba, rozsrebrzany białemi kosmykami syczącej pary maszyn. —

Powietrze nasyca dziwna charakterystyczna woń ropy. —

Za dnia obraz zmienia się. Czarne rozwaliska i szerokie wądoły najeżone wieżami — dziesiątkami i setkami — cysternami zbiornikami i rurociągami, a poprzez wszystko przeciska się czarne lepkie błoto ropy.

To nasze, polskie Klondike — które zapoczątkowało tę olbrzymią dzisiaj gałąź przemysłu światowego. Byliśmy pierwszymi, którzy zaczęli wydobywać płynne skarby z łona ziemi i zaczęli je stosować na użytek ludzkości. Do r. 1880 wogóle na kuli ziemskiej produkowały naftę tylko cztery kraje. Polska (Galicja), Stany Zjednoczone, Rosja i Rumunja, gdzie właściwie pierwszymi pionierami w tym kierunku byli również polscy emigranci i ich synowie.

Początek tego — pierwszego w świecie — przemysłu naftowego rodzi się w połowie ub. stulecia w Bóbrce pod [illegible]em w Zach. Małopolsce. Tam to powstały pierwsze kopalnie nafty dzięki pierwszym pionierom: Ignacemu Łukasiewiczowi i Trzecieskiemu, a później Stanisławowi Szczepanowskiemu (Wielkopolanin, zmarł zagranicą w r. 1901). Od Bóbrki rozszerzył się ruch wiertniczy na całe Podkarpacie wzdłuż pasma wzgórz na przestrzeni 400 km. od Dunajca (Nowy Sącz) aż do Kołomyji.

W początkach wydobywano w Borysławiu ropę w przygodnych dołkach i studzienkach na t. zw. wychodach pokładu. Sama tu wypływała na wierzch. Zbierano ją przy pomocy powróseł z konopi do wiader, a następnie sprzedawano rafinerjom, które wyrabiały naftę. Później wydobywano ją kubłami ze studzien już specjalnie kopanych. Ten sposób poszukiwania i wydobywania przetrwał miejscami aż do roku 1890 mimo, że wiertnictwo stało już na odpowiedniej wyżynie. Prawie jednocześnie (1860 r.) poczęto eksploatować wosk ziemny w Borysławiu, oczywiście również w sposób prymitywny.

Koło roku 1885 pojawił się w polskiem zagłębiu (Słoboda Rungurska) Amerykanin W. H. Mac Garvey, który tu przybył za namową swej żony, wnuczki emigranta polskiego z czasów powstania Kościuszkowskiego. Karjerę wiertacza rozpoczął on w Kanadzie, w miejscowości Petrolea. On to wprowadza mechaniczny sposób wiercenia szybów na większe głębokości, który b. szybko rozpowszechnia się w całem zagłębiu. System ten zwany „kanadyjskim" zczasem przerodził się w oryginalny polski, znany i ceniony zagranicą.

Stosunki w Borysławiu, gdzie począł się zwolna przenosić główny punkt ciężkości tego przemysłu, gdzie ropa samoczynnie wypływała na powierzchnię i wystarczyło ją tylko umiejętnie zbierać — przypominały żywo Alaskę. Na grząskich bezdrożach borysławskich ginęły częstokroć zwierzęta domowe i... ludzie. W lochy kopalni wrzucano właścicieli parcel, kryjących płynne złoto—naiwnych wieśniaków, obawiając się ich słusznych pretensyj. W mrocznych, prymitywnie wygrzebanych sztolniach i chodnikach kopalni wosku ginęli ludzie od duszących gazów i obrywisk ziemi, lśniąc potem w złotawym wosku niby owady zakrzepłe w jasnem runie bursztynu.

Krew i śmierć znaczyły wzrost polskiego Klondike. — Ciemna i opalizująca ciecz miała magiczną siłę przyciągania ku sobie kapitału zagranicznego.

Powstaje miasto, które robi wrażenie czegoś przygodnego, zlepku, który ma przetrwać tylko parę miesięcy.

Coraz bardziej udoskonalone maszyny wiertnicze przewiercają ziemię na większe głębokości. W r. 1902 najgłębszy otwór wiertn. w Bóbrce osiąga 1 km. — w r. 1904 — 1816 m.; wiercenie takiej głębokości wymaga kilkudziesięciu miesięcy czasu. Sypią się patenty na polskie konstrukcje wiertnicze, przynoszące zaszczyt polskiej myśli wynalazczej.

Na skutek ulepszeń produkcja stale wzrasta — rośnie skokami z dnia na dzień.

Dochodzi miejscami do stu i więcej wagonów dziennie na jeden szyb. Czasem jednak spadają na zagłębie nagłe nieszczęścia. W r. 1908 szyb o takiej produkcji (Oil City), tryskający olbrzymią fontanną ku górze zapala się z niewiadomych przyczyn. Płonie przez sześć miesięcy olbrzymim słupem ognia, pomieszanego z kłębami czarnego, gryzącego dymu. Pożaru nie zdołano ugasić.

Dzisiaj polskie Klondike zamarło — nie z racji wyczerpania się ropy — ale z powodu kryzysu, który nie pozwala na nowe inwestycje wiertnicze. Wiercenie zaś to loterja. — Można przewiercić kapitały największych Fordów w krótkim czasie.

Na polskiem Zagłębiu wycisnęło piętno BEZROBOCIE, nadając mu specyficzny charakter.

To też gdyby nie to, że znajdują się jeszcze jednostki rozumiejące niedolę i najżywotniejsze potrzeby rzesz robotniczych — sytuacja ich byłaby wprost beznadziejna. Szkoda tylko, że z pośród zagranicznych przedsiębiorstw, działających na terenie polskiego Klondike, zaledwie Koncern „Małopolska" okazuje prawdziwie ojcowską opiekę polskiemu wiertaczowi, budując ochronki, szpitale, szkółki — niosąc oświaty kaganiec.

Jest to niewątpliwie obywatelską zasługą obecnego kierownictwa „Małopolski", Dyrekcji Syndykatu, oraz Krajowego Towarzystwa Naftowego we Lwowie.

Leon Tomaszkiewicz.

REPORTAŻ ZE ŚWIATA.





DZIESIĘCIOLECIE FASZYZMU. Dziesięć lat minęło od chwili, kiedy Mussolini rozpoczął swój historyczny marsz na Rzym, aby obalić rząd i wziąć władzę w swoje ręce, a równocześnie zapoczątkować nową erę w historji Italji. System zapoczątkowany przez Mussoliniego zapewnił Włochom porządek i niebywały rozkwit. To też dziesięciolecie marszu na Rzym święcono w całym kraju z ogromnym entuzjazmem. Na zdjęciu Mussolini, wygłaszający w Rzymie przemówienie do wielotysięcznych tłumów, z racji jubileuszu.



WIEŻA „ANSCHLUSSU“. W Linzu w Austrji wybudowano wieżę, która ma przypominać zarówno Austrjakom, jak i Niemcom, że tworzą jeden naród i dlatego powinni dążyć do połączenia, czyli t. zw. Anschlussu. Na wieży tej jest napis: Ein Volk, ein Reich (jeden naród, jedno państwo). Na poświęcenie tej wieży (na zdjęciu) przybyły liczne delegacje nacjonalistów, zarówno z Austrji, jak i Niemiec.



OSTATNIA WOLA ADMIRAŁA ANGIELSKIEGO. Angielski admirał Hutchinson wyraził przed śmiercią życzenie, aby ciało jego nie zostało pogrzebane w ziemi, ale utopione w morzu, podobnie, jak się to stało niedawno ze zwłokami szefa floty niemieckiej, admirała Zenkera. Życzeniu admirała uczyniono zadość i ciało jego zostało uroczyście zepchnięte do morza z pokładu okrętu wojennego przy odgłosie salw armatnich. Moment ten przedstawia fotografja.



NOWY KOMISARZ LIGI NARODÓW W GDAŃSKU. Na opróżnione po śmierci śp. markiza Graviny stanowisko komisarza Ligi Narodów w Gdańsku został powołany prowizorycznie Duńczyk Helmer Rosting (na zdjęciu).



TORTURY W WIĘZIENIACH AMERYKAŃSKICH. Wielkie oburzenie w świecie wywołała śmierć Artura Mailleforta, odsiadującego karę w więzieniu w Jacksonville na Florydzie, który zmarł wskutek pobicia go przez dozorców. W procesie przeciwko dozorcom zeznawali więźniowie (na zdjęciu).

FRANCISZEK HEROD (Warszawa).

UDZIAŁ FARMACEUTÓW W ZDOBYCZACH WIEDZY.

W dn. 23. X. 1932 r. Polska a z nią cały świat kulturalny czci zasługi Ignacego Łukasiewicza, twórcy przemysłu naftowego. Łukasiewicz był aptekarzem i pracował początkowo w rodzimem swem Krośnie.

Wiekopomnego swego odkrycia dokonał Łukasiewicz w aptece Mikolascha we Lwowie, później zaś już we własnej aptece wynalazki swe ulepszał.

Nie pierwszy to raz apteka okazała się kuźnią nowych zdobyczy wiedzy. Od najdawniejszych czasów farmaceuci brali żywy udział w dorobku naukowym ludzkości i wielu z nich wsławiło się genjalnemi odkryciami.

Obok Łukasiewicza, odkrywcy metody destylacji ropy naftowej i wynalazcy pierwszej lampy naftowej mieliśmy cały między nami szereg uczonych farmaceutów, którzy wielkie położyli zasługi na polu naukowej pracy badawczej.

Więc w pierwszym rzędzie wymienić należy Józefa Sawiczewskiego, profesora farmacji na Uniwersytecie Jagiellońskim w pierwszem ćwierćwieczu ubiegłego stulecia.

Jak Łukasiewicz stał się twórcą przemysłu naftowego, tak Sawiczewski położył podwaliny pod polski przemysł chemiczno-farmaceutyczny. W r. 1810 założył on w Krakowie pierwszą w Polsce fabrykę chemiczno-farmaceutyczną, wyrabiającą cukier z krochmalu, węglan amonu i szereg preparatów leczniczych. Skoro zaś w 10 lat później inny znakomity aptekarz — Francus Pelletier odkrył chininę w korze chinowej, — wówczas Józef Sawiczewski pierwszy zaczął fabrycznie wyrabiać ten cenny i niezastąpiony środek leczniczy.

Aptekarzem był również Teodor Torosiewicz, który odkrył niejako polskie zdrojowiska lecznicze przez zwrócenie po raz pierwszy uwagi na



Aptekarz Torosiewicz, badacz wód mineralnych.

wartości terapeutyczne naszych wód mineralnych. Zbadał on naukowo prawie wszystkie wody mineralne w kraju i przez swe odkrycia zasłynął szeroko nietylko w Polsce, ale i zagranicą.

Łukasiewicz, Sawiczewski, Torosiewicz — to skromni farmaceuci których prace pokryte pyłem zapomnienia — znalazły należyte uznanie dopiero w ostatnich latach.

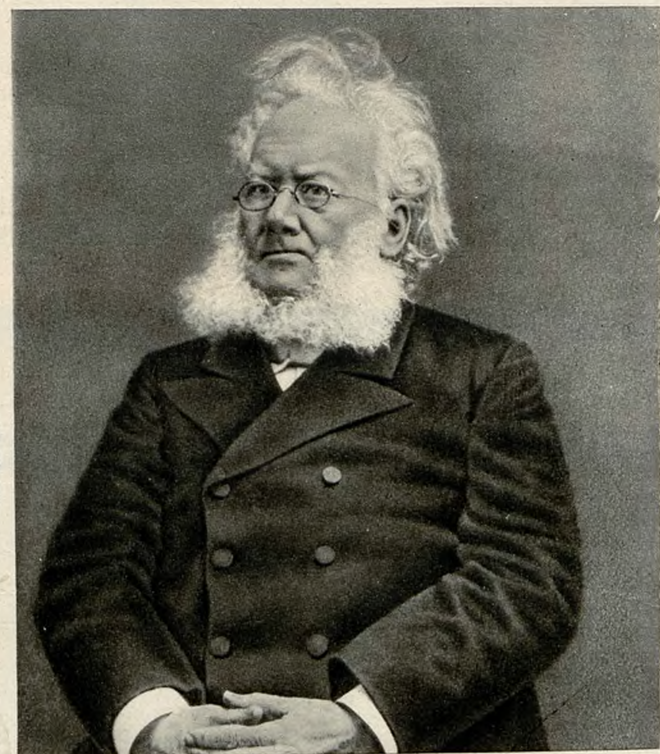
Posiadają oni chlubne karty w dziejach nauki, a zasługi ich są tem większe, że przez odkrycia naturalnych bogactw Polski dali początek nowym gałęziom przemysłu krajowego.

Z innych farmaceutów polskich, znanych ze swych prac na polu naukowem wymienić należy: profesorów farmacji Uniwersytetu Warszawskiego Józefa Celińskiego, Adama Kitajewskiego, Ferdynanda Wernera; profesora farmacji w Wilnie Jana Fryderyka Wolfganga — autora szeregu cennych prac z dziedziny botaniki i farmakognozji; dalej uczonych aptekarzy ubiegłego stulecia: Szymona Fabiana, Adama Jaworowskiego, Teofila Lesińskiego, znakomitego botanika i florystę Ferdynanda Karo, który po raz pierwszy odkrył i opisał szereg nowych gatunków roślin i wielu innych.

Farmacja w ostatnich dziesięcioleciach i zagranicą wydała szereg uczonych, którzy wsławili się licznemi odkryciami. Aptekarz szwedzki Karol Scheele, posługując się prostą aparaturą apteczną odkrył chlor, tlen i szereg ważnych ciał organicznych. Aptekarze Klaproth, Wanquelin, Courtois, Proust, Homburg rozszerzyli horyzonty chemji przez wykrycie nowych pierwiastków i związków chemicznych.

Farmacja również szczyci się takiemi nazwiskami jak Davy i Mohr, z których pierwszy stał się twórcą elektrochemji, drugi miareczkowej analizy chemicznej.

Nie można też pominąć całego szeregu doniosłych odkryć w dziedzinie środków leczniczych:



*Henryk Ibsen, genjalny dramaturg norweski, był z zawodu **aptekarzem**.*

W roku 1817 niemiecki aptekarz Sertürmer otrzymuje z makowca morfinę, dając początek chemji alkaloidów. Wkrótce potem Francuzi Pelettier i Caventou wykrywają substancje o potężnem działaniu na organizm: strychninę, wetarynę, emetynę. Rok 1820 przynosi wykrycie chininy przez Pelettiera, oraz kofeiny w nasionach kawy przez Rungego, wreszcie aptekarz paryski Robiquet wyosabnia tak cenny i powszechnie stosowany w lecznictwie środek, jakim jest kodeina.

Przykłady powyższe świadczą, że farmaceuci położyli duże zasługi we wszystkich dziedzinach wiedzy przyrodniczej. Oni pierwsi odkryli ciała czynne wielu roślin leczniczych, zapoczątkowali niektóre działy chemji, opracowali metody współczesnej chemji sądowej, dali ludzkości szereg znakomitych środków leczniczych.

Farmeceuci wszystkich krajów biorą obecnie żywy udział w poszukiwaniach naukowych — tem skuteczniej, że posiadają grutowne wykształcenie przyrodnicze oraz daleko szerszy, niż dawniej, zakres działania.

Pracują bowiem nietylko w aptece, lecz również i na innych placówkach jak np. w fabrykach chemiczno-farmaceutycznych, laboratorjach dla analiz sądowych, bakterjologicznych, w zakładach badania produktów spożywczych i t. p. Pracują bowiem nietylko w aptece, która jest i pozostanie nadal główną placówką pracy farmaceuty, ale właśnie dzięki związaniu z tą placówką, którą znajdziemy wszędzie — nawet w najzapadlejszych kątach naszego kraju, farmaceuta powoli przekształca się w chemika sanitarnego, który w niemałej mierze może się przyczynić do podniesienia zdrowotności kraju. Czy chodzi o zbadanie środka spożywczego, czy dobroci wody, czy o pomoc lekarzowi w postawieniu djagnozy przez zbadanie wydaliny chorego, czy o wskazówki dotyczące odżywiania i t. p. — wszędzie i zawsze farmaceuta potrafi dać odpowiedź — dzięki nowoczesnemu programowi studjów, które go do tego wszystkiego gruntownie przygotowują. Nie mówimy już o pracy w fabrykach chemiczno-farmaceutycznych, laboratorjach badawczych i t. p., w których praca farmaceuty daje poważne wyniki. Zakrojona obecnie na szeroką skalę praca uświadamiania przez aptekarzy ludności o celach i sposobach obrony przeciwgazowej — przy współudziale L. O. P. P. i organizacyj farmaceutycznych — rozwija się pomyślnie, rokując jak najlepsze wyniki.

Obraz, który nakreśliliśmy w najogólniejszych zarysach, byłby niepełny, gdybyśmy nie wspomnieli o farmaceutach — literatach i poetach, którzy w literaturze zajęli niepoślednie stanowisko. Wszak farmaceutą jest wybitny powieściopisarz, autor znanych powieści historycznych, Wacław Gąsiorowski, wszak czynnym aptekarzem był Franciszek Pik-Mirandola, utalentowany, lecz niesłusznie zapomniany pisarz, poeta i tłumacz, którego — choć kilka lat zaledwie upłynęło od jego śmierci — trzeba było teraz na nowo „odkrywać“, wszak farmaceutą był Władysław Anczyc, publicysta i autor utworów dramatycznych, z których „Kościuszko pod Racławicami“ i dziś jeszcze znajduje się na repertuarze wielu teatrów.

I jeśli, nie wymieniając już całego szeregu przedstawicieli literatury obcej, wspomnimy tylko, że znakomity dramaturg Henryk Ibsen pierwsze swe próby literackie pisał w chwilach wolnych od zajęć w aptece Grinstad, której był pracownikiem, że Herman Sudermann rozpoczął swą karjerę w aptece, przyznać musimy, że i literatura do grona swych adeptów zalicza — i to nieraz bardzo wybitnych — farmeceutów.

orbis pracuje...

Trzeba podróżować... Podróżowanie jest koniecznością nie tylko dlatego, że kształci i ułatwia wymianę myśli i dóbr, ale także dlatego, że daje rozrywkę i odpoczynek. Zwłaszcza w dzisiejszych czasach, gdy kryzys gnębi ludzkość — musi się wyjeżdżać jak najczęściej, aby zażyć ożywczej kąpieli psychicznej, jaką daje podróż. Trzeba nie tylko odpocząć i poszukać nowych wrażeń, ale i nabrać sił do dalszych walk i trudów.

Może dlatego właśnie w ostatnich latach powojennych obserwujemy tak wielki i we wszystkich krajach powszechny ruch podróżniczy. Rozruszało się wszystko. Nawet te narody, które do ostatnich lat nie lubiały ruszać się ze swego miejsca zamieszkania, podróżują teraz z prawdziwem zamiłowaniem. Piękno własnego kraju stało się dla olbrzymich mas prawdziwem objawieniem. Odkryto, że w turystyce powszechnej drzemią ogromne wartości i przekonano się, że znaczenie tego ruchu jest doniosłe dla narodowego gospodarstwa.

Trzeba zatem podróżować... Ale dzisiejsze tempo życia i konieczność orjentowania się w całym labiryncie zagadnień komunikacyjnych, hotelowych, zwiedzania i t. p., nie pozwalają już na dyletantyzm w podróży. Dzisiejszy człowiek niema czasu i pieniędzy na podróż nieprzygotowaną należycie i dlatego idzie po poradę do specjalisty, tak samo jak idzie do właściwego sklepu po potrzebny mu przedmiot w codziennem życiu. Tym specjalistą dla podróżnictwa jest biuro podróży i niema już w całym cywilizowanym świecie jednego bodaj kraju, w którym ruch podróżniczy mógłby się obyć bez tej nieodzownej instytucji.

Do niedawna sądzono, że biura podróży to tylko miejsca sprzedaży biletów kolejowych po miastach. W rzeczywistości jednak biuro podróży ma zadania daleko poważniejsze — ma bowiem wykonać pracę mającą doniosły wpływ na rozwój i powodzenie turystyki w danym kraju. Jest to zatem praca o znaczeniu gospodarczem i społecznem. W miarę też postępującego rozwoju turystyki, idzie w parze rozwój biur podróży i to przedewszystkiem biur narodowych, gdyż tylko one mogą z ruchu turystycznego wyciągnąć korzyści dla swego kraju — w przeciwieństwie do biur międzynarodowych.

Biuro podróży ma bezpośredni kontakt z rzeszą podróżniczej klienteli, a więc dociera do źródeł turystycznego ruchu. Może więc nie tylko znać i ustawicznie badać istniejące nastroje podróżnicze, ale może także ruchem podróżniczym kierować. W tych warunkach staje się biuro podróży najskuteczniejszym czynnikiem informacji i propagandy. Łatwo jest bowiem sporządzić doskonałe nawet materjały informujące i propagujące, ale najtrudniejszą jest rzeczą dotrzeć z niemi do najszerszych kół publiczności. W akcji tej, tylko biuro podróży, które obsługuje miljony — może spełnić to ważne zadanie.

Jeszcze donioślejszą rolę odgrywa biuro podróży w zakresie organizacji wycieczek i gromadnych wyjazdów. Instytucje te dążą do tego, aby z bark swych klientów zdjąć wszystkie kłopoty codziennego życia w podróży i przewieźć ich jak najlepiej, podając sobie z rąk do rąk, wszystkich rozsianych w kraju, a nawet na całym świecie, placówek. Akcja ta jest szczególnie ważna dlatego, ponieważ prowadzi do potanienia warunków podróży — wzgląd w dzisiejszych czasach decydujący.

Narodowe biura podróży połączyły się oddawna w związek międzynarodowy t. zw. „Agot“, przez co cała Europa pokryta jest gęstą siecią przeszło tysiąca współpracujących ze sobą placówek. Dzięki temu też nabyć można polskie bilety kolejowe n. p. w Jugosławji i zobaczyć nasz afisz propagandowy n. p. w Finlandji. — Związek ten bowiem, pomiędzy innemi zasadami współpracy, przyjął obowiązek wzajemnej wymiany materjałów propagandowych i informacyjnych.

W Polsce takiem narodowem biurem podróży jest „Polskie Biuro Podróży Orbis“, które założone przed 12 laty, zdążyło pokryć cały kraj siecią ponad 60 własnych placówek. „Orbis“, będąc członkiem założycielem „Agotu“, ma zarazem do dyspozycji ponad tysiąc międzynarodowych placówek na szerokim świecie. W przeszło więc tysiącu zagranicznych kasach biletowych różnych biur podróży, znajdują się polskie bilety kolejowe, leżą nasze materjały informacyjne i zwracają uwagę piękne afisze propagandowe.

W ostatnich latach przystąpił „Orbis“ do usilnej akcji na polu krzewienia turystyki wewnętrzno-krajowej. Osiągnął na tem polu niezwykle wartościowe rezultaty, tem bardziej uderzające gdy się zważy, że akcja ta rozwinięta została w czasie kryzysu gospodarczego, a więc także w czasie depresji psychicznej. Okazało się jednak, że w polskiem społeczeństwie jest silny pęd do podróżowania i przejawia się potrzeba zorganizowanego uprawiania ruchu turystycznego. Społeczeństwo polskie zareagowało więc chętnie na pracę swej narodowej organizacji podróżniczej, poparło jej wysiłki i obdarzyło swem zaufaniem.

Cieszyły się więc ogromnem powodzeniem zorganizowane przez „Orbis“ pobyty ryczałtowe w uzdrowiskach — powołane do życia pod hasłem spędzania lata w kraju; ogromną frekwencję zebrały gromadne przejazdy wycieczkowe i raidy dalekobieżne, a wycieczki pod kierunkiem znanych sił naukowych i literackich cieszyły się coraz większem uznaniem. „Orbis“ — z każdym nieledwie miesiącem ubiegłego sezonu letniego stawał się coraz bardziej nowoczesnem biurem podróży, na wzór najlepszych tego rodzaju instytucyj zagranicą. Dziś jest bezsprzecznie jednym z najpotężniejszych i decydujących czynników, regulujących polski ruch podróżniczy i turystyczny.

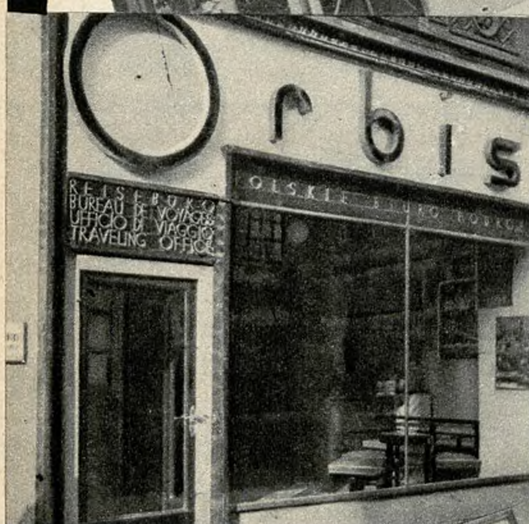
Wytężona praca przedsiębiorstwa, o bezsprzecznych założeniach obywatelskich, pozwala żywić nadzieję, iż „Orbis“ w oczywistym interesie społeczeństwa i Państwa — spełni w Polsce tę wielką rolę, jaką wszędzie spełniają narodowe biura podróży.



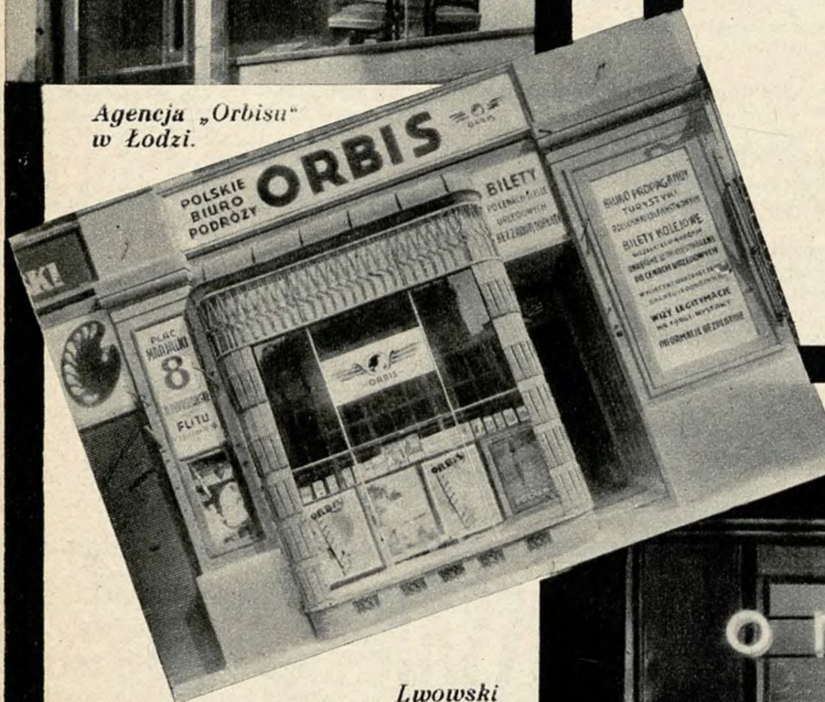
Oddział „Orbisu“ w Poznaniu.



Własny Oddział P. B. P. „Orbis“ w Paryżu.



Agencja „Orbisu“ w Łodzi.

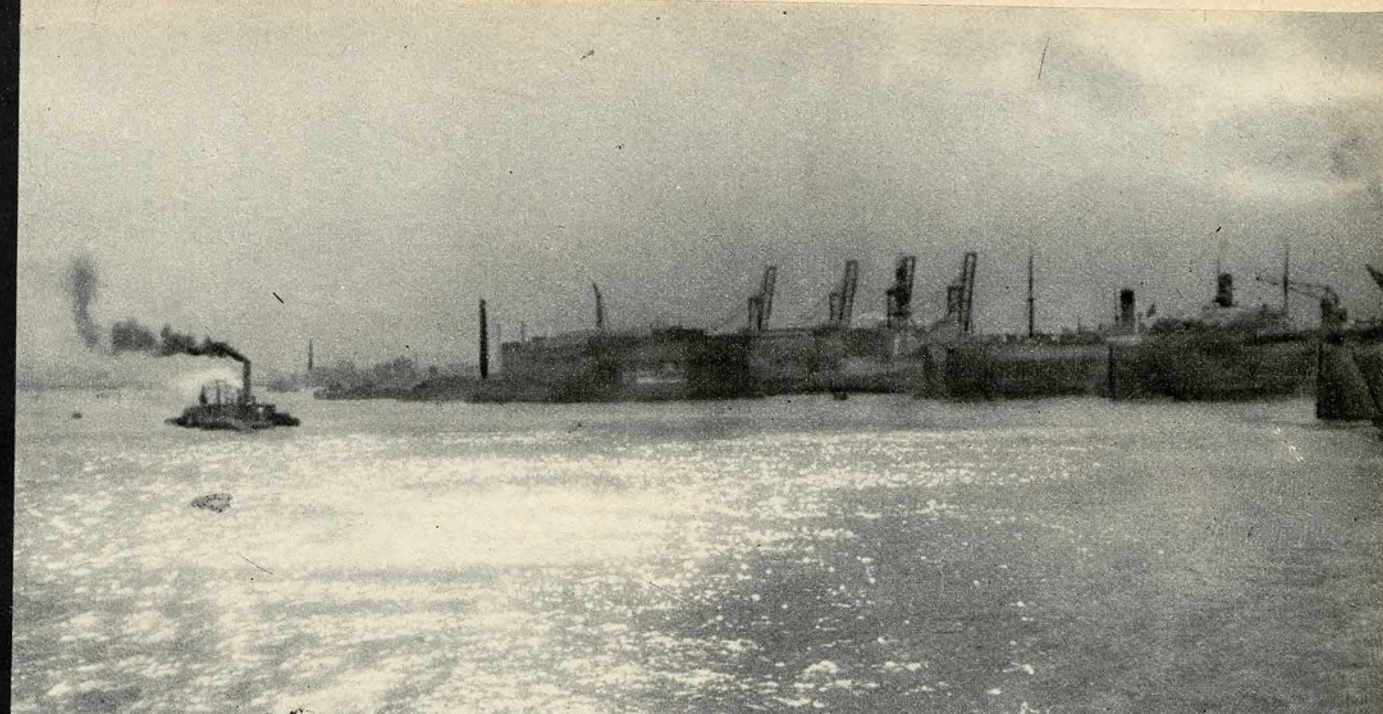


Lwowski Oddział „Orbisu“.



Nowy sklep „Orbisu“ w Krakowie.


Wnętrze warszawskiego Oddziału „Orbisu“.


Na szlaku dalekobieżnej wycieczki zagranicznej. — Rotterdam. FOT. J. SZWEDO

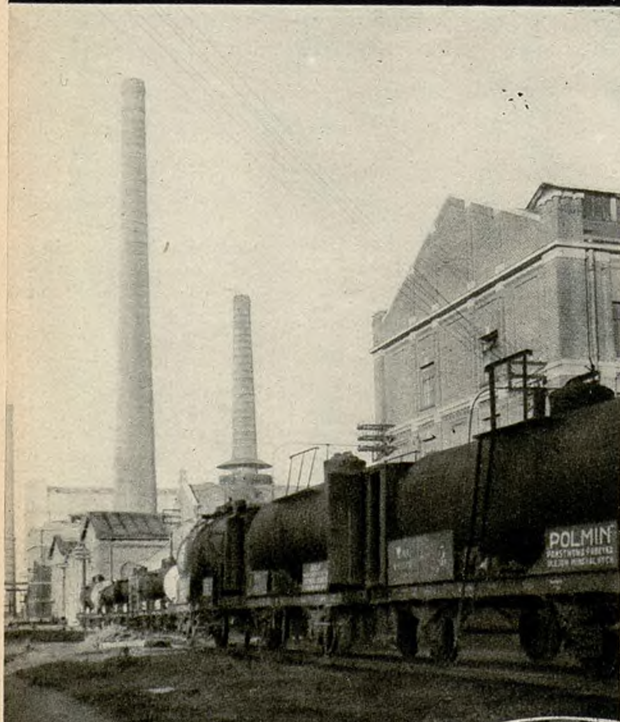

Urok jazdy po nieznanych krajach.


Nad polskie morze wiezie „Orbis“ liczne wycieczki. FOT. J. SZWEDO

Ulica Andrzeja Potockiego we Lwowie, wyasfaltowana limbitem „Polminu". Doskonały stan tej nawierzchni budzi ogólny podziw.

ASFALT NAFTOWY A BUDOWA DRÓG.

Budowa nawierzchni asfaltowych systemem „Limbit" przez PAŃSTWOWĄ FABRYKĘ OLEJÓW MINERALNYCH „POLMIN".



Ogólny widok „Polminu", Państwowej Fabryki Olejów Mineralnych w Drohobyczu. Fabryka ta produkuje naftę, benzynę, doskonałe smary, a przedewszystkiem asfalt.

Z ropy naftowej otrzymuje się asfalt, który odpowiednio przygotowany, jest doskonałym materjałem do budowy dróg. Prace nad przygotowaniem tych asfaltów dla celów drogowych, posunięte bardzo daleko, prowadzone są stale przez zainteresowane firmy naftowe. Dotychczasowe wyniki wskazują, że przy użyciu krajowych materjałów asfaltowych można układać nawierzchnie asfaltowe, nie ustępujące w zupełności tym, na budowę których do niedawna musieliśmy sprowadzać z zagranicy drogie materjały asfaltowe.

Problem budowy i uporządkowania istniejących dróg w Polsce jest przedmiotem specjalnej troski czynników rządowych, co znalazło swój wyraz w Funduszu Drogowym. Niestety, wskutek ogólno światowego kryzysu gospodarczego, projektowane zamierzenia odnośnie budowy dróg nie mogły być zrealizowane, tem więcej, że do niedawna sprowadzało się część materjałów do budowy dróg z zagranicy, wobec braku równorzędnych w kraju. Dopiero ostatnie lata przyniosły zmianę, pozwalającą na budowę nawierzchni drogowych przy wyłącznem użyciu materjałów krajowych. — Między innemi znajduje coraz większe zastosowanie do budowy nawierzchni asfaltowych typu betonowego — materjał produkowany przez Państwową Fabrykę Olejów Mineralnych „Polmin" w Drohobyczu pod nazwą „Limbit".

„Limbit" jest to mieszanina grysiku kamiennego i specjalnie przygotowanego asfaltu z ropy naftowej. Nawierzchnie ułożone z tego materjału są gładkie i elastyczne, nadające się doskonale do ruchu samochodowego, jak również i do kołowego. System budowy tym materjałem jest bardzo prosty i nie wymaga żadnych kosztownych urządzeń na miejscu budowy.

W ostatnich trzech latach zostały ułożone nawierzchnie systemem „Limbit" w Poznaniu, Krakowie, Stryju, Drohobyczu, Truskawcu itp., a w roku przyszłym projektowana jest budowa nawierzchni tego typu w szeregu większych miast Polski.



Ogólny widok „Polminu" z okolicznych wzgórz.



Ochronka dla sierot pracowników „Polminu" w Drohobyczu.



Asfalt z ropy harklowskiej.

PANI W NOWEM FUTRZE.



Płaszcz z brązowych perskich baranków i takiż beret do wełnianej sukienki brązowej o pięknym ażurowym motywie bluzy i rękawów. Model Goupy.



Piękny płaszcz futrzany z astrachanu w kolorze popielatym, przybrany kołnierzem z lisa, model Weil. Toczek z rajerów Gaby Mono.

Piękna tegoroczna jesień zbliża się ku końcowi a tem samem zagadnienie nowego okrycia futrzanego wysuwa się na czoło sprawunków zimowych eleganckiej kobiety. Oczywiście nie każda z pań będzie mogła pójść za ostatnim krzykiem mody i sprawić sobie Breitschwanze lub cenne karakuły. Najpiękniej jednak przedstawiają się rzeczywiście modne płaszcze futrzane z tych miękkich gatunków futer o krótkim włosie. Gronostaje i popielice choć mniej praktyczne, niemniej są piękne i eleganckie, zwłaszcza na pogodne dnie.

Fasony modnych futer skłaniają się ku płaszczom, o silnie wciętej talji i szerokich ramionach, uwydatnionych jeszcze przez duże kołnierze, najchętniej z innego gatunku futra, zwłaszcza puszyste lisy są ulubionym kołnierzem do płaszcza. Do czarnego futra równie pięknie wygląda kołnierz ze srebrnego, czarnego jak i z popielatego lisa. Do brązowego płaszcza ze źrebców lub brązowych baranków perskich najelegantszy jest kołnierz z brązowego lisa.

Do płaszczy futrzanych nosi się prześliczne futrzane czapeczki i toczki lub turbany, ale tylko z miękkich gatunków, aby przypadkiem nie poszerzyć główki. Takie maleńkie kapelusiki z rajerów i paradise'ów są bardzo noszone zwłaszcza na wieczór do teatru czy do tualety wizytowej.

Na czas przejściowy pozostało mnóstwo oryginalnych zestawień płaszczy wełnianych z futrem. Kołnierze, manszety, bolera, przybranie dołem lub pasami futrzanemi, oto motywy, które spotyka się w bardzo eleganckich magazynach. Dla osób mniej zamożnych będą one musiały zastąpić całe płaszcze futrzane. Modele ich są tak efektowne i eleganckie, że wiele pań ubierze je z równą przyjemnością jak cenne futro. Także i żakieciki futrzane do wełnianych spodniczek są bardzo en vogue zwłaszcza dla młodocianych postaci.

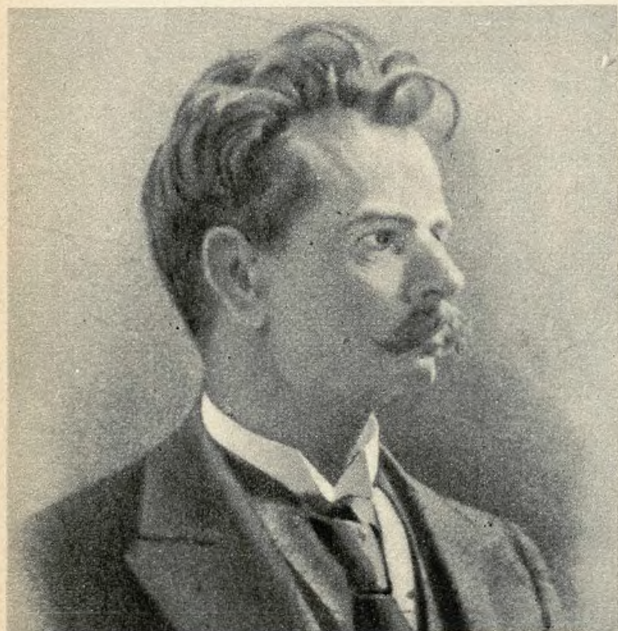
Barwny szal lub efektowny kwiat przy kołnierzu, uzupełniają strój zimowy i tworzą ładną barwną plamę na ciemnym tonie płaszcza czy futra. Elegancki pantofelek ukryje się niebawem w czeluściach śniegowców, których wytwórnie zapowiadają w tym dziale wielkie i korzystne zmiany w dotychczasowej monotonji tego nieodzownego na zimę — zwłaszcza polską — ochraniacza pięknych nóżek.

W. W.



Elegancki płaszcz z Breitschwanzów, przybrany kołnierzem z popielatego lisa, model Bernard. Beret aksamitny z popielatym motywem z piór.

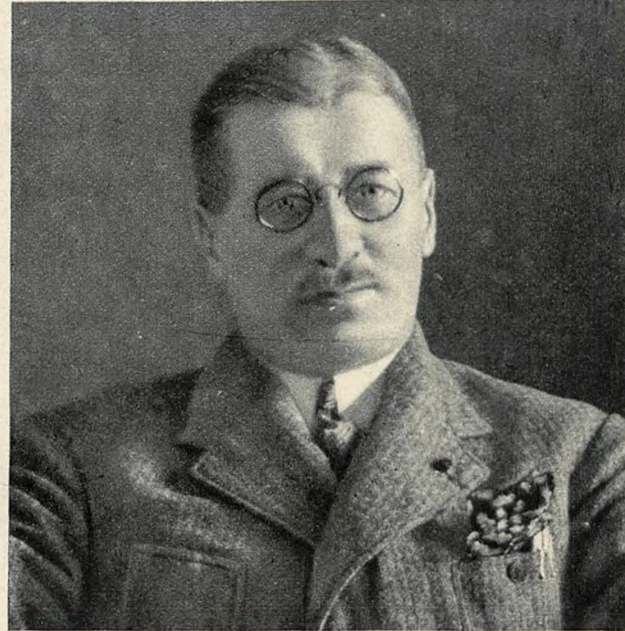
PIONIERZY I DZIAŁACZE NAFTOWI.



Stanisław Prus-Szczepanowski.



Wiliam Mac Garvey.



Inż. Wiktor Hłasko, generalny dyrektor koncernu „Małopolska“.

Początki polskiego przemysłu naftowego sięgają połowy ubiegłego stulecia, kiedy to za sprawą Łukasiewicza zaczęto interesować się ropą i nauczono ją destylować.

Osobna wzmianka należy się Stanisławowi Szczepanowskiemu, którego nazwisko jest nierozerwalnie związane z małopolskiem Zagłębiem naftowem. Szczepanowski urodził się w roku 1846 w Kościanie w Wielkopolsce. Studja ukończył w Paryżu i Londynie, w r. 1879 wraca do kraju i jako ośrodek swej pracy obiera przemysł naftowy. Podniesienie techniki wiertniczej jest jego niezaprzeczoną zasługą. Odkrywa obfite w ropę tereny (Schodnica Rangurska i Słoboda Rangurska), buduje rafinerje, a od 1886 r. jest niezmordowanym rzecznikiem intersów nafciarstwa w parlamencie wiedeńskim. Należy do założycieli, wraz z Asnykiem „Towarzystwa Szkoły Ludowej“. W r. 1888 wydał swą słynną książkę p. t. „Nędza w Galicji“. Umiera w Nauheim w 1900 r.

Na rozwój techniki wiertniczej w Polsce ogromny wpływ wywarł Wiliam Mac Garvey, który wprowadza t. zw. metodę kanadyjską. Pierwsze otwory wykonane tą metodą powstają w Uhercach w r. 1883, Ropieńcu, Krygu i t. d. Mac Garvey był Kanadyjczykiem, który przeniósł się do Galicji za namową swej pierwszej żony, wnuczki emigranta polskiego z czasów powstania Kościuszkowskiego. On to wprowadził do naszego przemysłu naftowego rozmach prawdziwie amerykański. Umarł dnia 27 listopada w 1914 roku.

Najbliższym współpracownikiem Mac Garvey'a był Władysław Długosz. Urodzony w roku 1864 w Krakowie, po studjach technicznych w Pradze czeskiej, rozpoczął praktykę wiertniczą w kopalni bar. Brunickiego w roku 1887 w Klęczanach. W r. 1893 obejmuje kierownictwo firmy Bergheim i Mac Garvey w Borysławiu i rozpoczyna tam pierwsze swoje pionierskie wiercenie, które wśród niesłychanych trudności, doprowadza do pomyślnego wyniku, stając się tem samem odkrywcą Borysławia. W tym czasie wprowadza szereg doniosłych ulepszeń technicznych, jak np. zastosowanie żerdzi żelaznych w miejsce drewnianych, świder ekscentryczny, rury grubościenne itd. W 1905 r. rozpoczyna wiercenia na własną rękę i staje się wielkim samodzielnym przemysłowcem naftowym. W 1908 r. organizuje związek producentów ropy i zostaje jego prezesem. Wybrany posłem do sejmu, doprowadza do skutku budowę odbenzyniarni w Drohobyczu. W 1911 r. obejmuje stanowisko ministra dla Galicji. W 1916 r. wyjeżdża do Sienkiewicza do Vevey celem nawiązania akcji porozumiewawczej reprezentantów wszystkich trzech zaborów. W chwili odzyskania Niepodległości bierze udział w pracach Tymczasowej Komisji Likwidacyjnej. W 1921 r. zostaje mianowany prezesem Państwowej Rady Naftowej, w 1931 r. otrzymuje order komandorski „Polonia Restituta“.



Prezes Władysław Długosz.

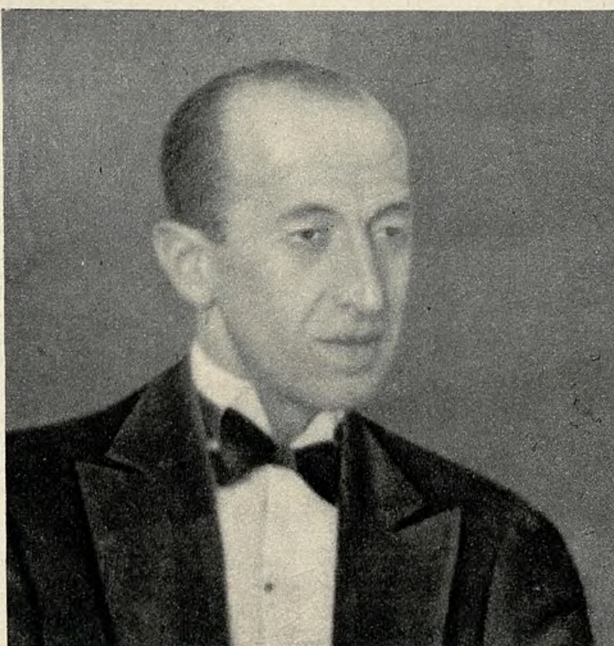
Śmiało można wypowiedzieć, że bez Długosza nie byłoby Borysławia. Pomimo swojego sędziwego wieku jest jeszcze ciągle tym człowiekiem, około którego skupia się cały polski przemysł naftowy.

Z działaczy naftowych obecnej doby wymienić należy przedewszystkiem p. Tadeusza Chłapowskiego, wiceprezesa Krajowego Towarzystwa Naftowego, inż. Wiktora Hłaskę, dyrektora generalnego koncernu Małopolska, dra Ignacego Wygarda, naczelnego dyrektora Syndykatu Przemysłu Naftowego, dra Stanisława Schätzl, dyrektora Kraj. Tow. Naft., prof. inż. fana Bartosiewicza, dra inż. Stanisława Olszewskiego, sekretarza Kraj. Tow. Naft., prof. inż. Zygmunta Bielskiego, prof. Akademji Górniczej w Krakowie, oraz dyrektora „Polminu“ dra Darwańskiego.

Zdołali oni Małopolski przemysł naftowy postawić na prawdziwie europejskiej wyżynie, zorganizować go i wśród największych trudności, spowodowanych kryzysem, złą konjunkturą, brakiem kapitału i kurczeniem się rynków krajowych i zagranicznych prowadzą go ku lepszej przyszłości.



Inż. Zygmunt Bielski, profesor Akademji Górniczej w Krakowie.



Dr. Stanisław Schätzel, dyrektor Krajowego Towarzystwa Naftowego.



Dr. Ignacy Wygard, naczelny dyrektor Syndykatu Przemysłu Naftowego.



Ubity łoś

NA WĄBIENIU RADZIWIŁŁOWSKICH ŁOSI.



Ks. Karol Radziwiłł na stanowisku.

Mankiewicze... Ordynacja Dawidgródecka... Telegram, lub list od księcia Karola Radziwiłła przynosi zawsze nieopisaną radość, widoki rozkoszne niecodziennych przeżyć i obrazów.

„Ruja łosi w całej pełni. Oczekuję Pańskiego przyjazdu w poniedziałek. Z poważaniem K. Radziwiłł.

Taką radosną wieść przyniosła mi poczta. W jednej chwili, jakby się odwróciła szara karta życia mojego. Przed oczyma poczęły przewijać się niedostępne mszary, rojsty poleskie, mroczne lasy, a wśród nich ich władca, zwierz — machina o monstrualnej budowie — potężny łoś. Fałatowskie obrazy goniły za mną.

Poprostu niebo wkradło mi się w serce.

Warszawo, bądź zdrowa! Jakże jestem szczęśliwy, że cię opuszczam! Przede mną głusza leśna, w której czuć się będę lepiej, niż w salonach i towarzystwie rozbawionych ludzi.

Nie każdemu jest dane widzieć łosia w naturze. A jeśli Polska ma dziś to królewskie zwierzę, to lwia w tem zasługa Ordynata Dawidgródeckiego, któremu po ustąpieniu bolszewików pozostały w puszczach zaledwie 3 sztuki. Po kilkunastu latach umiejętnej hodowli i celowych zarządzeń, doczekał się imponującego stanu 217 łosi. Taką liczbę wykazuje obserwacja wspaniale wykwalifikowanej straży leśnej. Książę jednak ostrożny w obliczeniach, przyjmuje tylko liczbę 200 sztuk.

Wymarzoną ma łoś ojczyznę w Ordynacji Dawidgródeckiej obejmującej 60.000 morgów.

Po telegraficznem porozumieniu się, spotkałem się na dworcu w Warszawie z profesorem Uniwersytetu Poznańskiego Dr. E. Schechtlem, zaproszonym również do Mańkiewicz. Po całonocnej jeździe wysiedliśmy na stacji Horyń. Tu czekały już pałacowe konie, które przez Stolin powiozły nas do rezydencji książęcej, otoczonej parkiem. Rozkołysane wichrem liście zdawały się szumieć jakąś dziwnie radosną melodję. Księcia nie zastaliśmy: przeniósł swoją rezydencję 30 km. w głąb nieprzebytej puszczy i bagien do leśniczówki „Hołowa". Po dwóch godzinach, przebrani, jak do lasu, ruszyliśmy za księciem poleską furmanką, a dalej łodziami z bagażem, rzeką Lwą.

Niezapomniana to była jazda wśród nocy poleskiej. Olbrzymy drzewa po brzegach rzeczki łączyły się nad naszemi głowami; jechaliśmy jakby jakimś czarodziejskim tunelem. Jakże tu swobodnie pracują płuca miastowego skazańca, zmizerowane wyziewami benzyny i trującemi emanacjami stołecznych bruków. Dojeżdżamy wreszcie do gajówki „Hołowy", położonej nad brzegiem Lwy. Zapalone siano rozjaśniło miejsce naszego lądowania. Serdecznie przywitał nas gościnny Ordynat i wprowadził do izby, gdzie już czekały zasłane łóżka polowe.

Po spożytej wieczerzy padł rozkaz książęcy: „O godzinie 2-ej rano pobudka. Wymarsz o 3-ej".

Następnie odbył przegląd naszych ubrań i zawyrokował, że czapka moja kapitańska zawiele ma srebra i daszek błyszczący, więc może łosie niepokoić. Zawiesiłem więc „kopówkę" na gwoździu. Otrzymaliśmy również łapcie z wikliny, buty nasze bowiem z twardemi obcasami nie zdały egzaminu przed księciem. W tutejszych rewirach łosiowych chodzić można tylko w łapciach, w nich człowiek porusza się cicho, jakby mara.

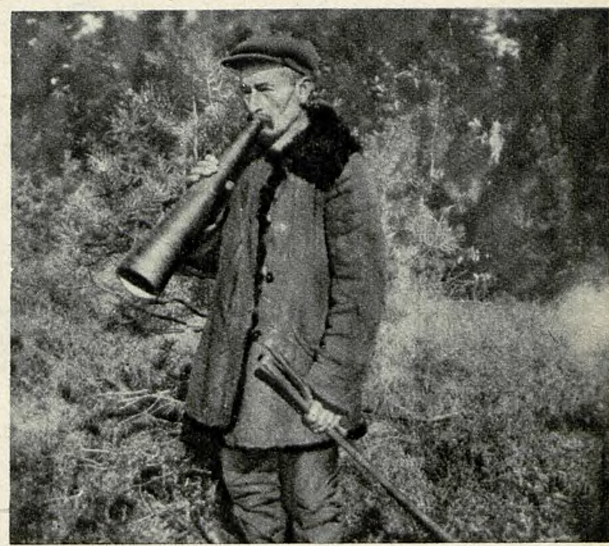
Poza potrzebą ogromnej przestrzeni mokradeł i torfowisk, położonych wśród niejednokrotnie dziewiczych lasów — drugim warunkiem w hodowli łosia jest bezwzględna cisza. Z tego powodu nikt tu nie ma wstępu prócz straży leśnej i gości Ordynata. Serwitutów tu niema. Pola chłopskie leżące w rewirach, w których łoś żyje, wymienił książę na pola w innych miejscach.

Książę Karol, to niespotykany wielbiciel martwej i żywej przyrody. Niedościgniony wzór myśliwego-hodowcy. Hodowla zwierzyny jest treścią jego życia i jedyną przyjemnością; dla niej poświęca wszystko. Wysoko też dzierży sztandar dawnych magnackich łowów. Splendor radziwiłłowskiej tradycji otacza puszcze ordynackie, jak za dawnych czasów „Rybeńki", czy też „Panie Kochanku". Wspomnę tylko, że urządzone przed dwoma laty polowanie, w którem uczestniczył Pan Prezydent Rzplitej dało w dwóch dniach — między innemi — 159 ubitych dzików. Zawrotna to wprost liczba, nie notowana w myśliwskich kronikach świata. Fantastyczną wprost jest liczba 72 dzików położonych w jednym miocie.

Polowanie na łosie odbywa się na wabia. W myśl obowiązującej ustawy łoś podlega przez cały rok ochronie. Ordynat jednak w nagrodę za troski i żmudne starania około podniesienia stanu łosi otrzymał w tym roku prawo odstrzelenia 5-ciu byków.



Kładki, rzucone przez niedostępne bagna i rojsty. Dochodzi się przez nie do terenów łosiowych.



Znakomity wabiarz łosi Józef Sudnik.

Ma książę wspaniałych wabiarzy. Na tubach z kory brzozowej naśladują po mistrzowsku głosy byka. Będący w okolicy łoś, słysząc takie wabienie, sądzi, że rywal jego jest przy klempie (samica), dąży więc oszukany w kierunku głosu, łamiąc z łoskotem krzaki po drodze, aż wyjdzie na ukrytego myśliwego. Książę jednak nie strzela pierwszego lepszego łosia, który mu na strzał przyjdzie. Najpierw rozpoznaje gołem okiem, lub lornetką wielkość rogów, a gdy się przekona, że byk jest stary, posyła mu niezawodną kulę.

Książę strzela precyzyjnie.

O niebywałej wprost sile łosia świadczy fakt, że dziesięcioletni byk, któremu kula przeszyła przedsionek serca, biegł ranny 520 kroków, zanim padł w sitowiu, by się już nie podnieść. Serce tego łosia powiózł prof. Szechtel do gabinetu uniwersyteckiego.

Niezapomnianem zjawiskiem był egzamin dwóch strażników, zdany po mistrzowsku przy szukaniu po tropach śmiertelnie ranionego łosia. Z prawdziwym podziwem, jak na cudotwórców, patrzyłem na dwóch poleszuków-tropicieli, którzy wśród gęstwin i traw przewyższających niekiedy wysokość człowieka, oraz wśród innych dawniejszych tropów łosi, potrafili bez błądzenia dojść po dwóch godzinach do leżącego o 520 kroków zwierza. Czarodziejstwo to, a nie ludzie zwykli.

Przez osiem dni rankiem i wieczorem obserwowaliśmy wychodzące na polanki łosie, słuchaliśmy ich głosów wabienia się, rui i t. zw. bicia na trwogę. Z pośród gości w owym czasie wymienić należy Ordynata z Ołyki księcia Janusza Radziwiłła i gen. Sosnkowskiego.

Przez osiem dni byłem w samem sercu natury. Jakże szczęśliwy czułem się wówczas zdala od cywilizacji. Roześmiany wrzesień rozsiewał swe jesienne złote blaski. Pełne melancholijnej zadumy drzewa, na których żółknąć zaczęły liście, wydzwoniły mi wreszcie pieśń pożegnalną, pełną tkliwego sentymentu.

Tempi passati.

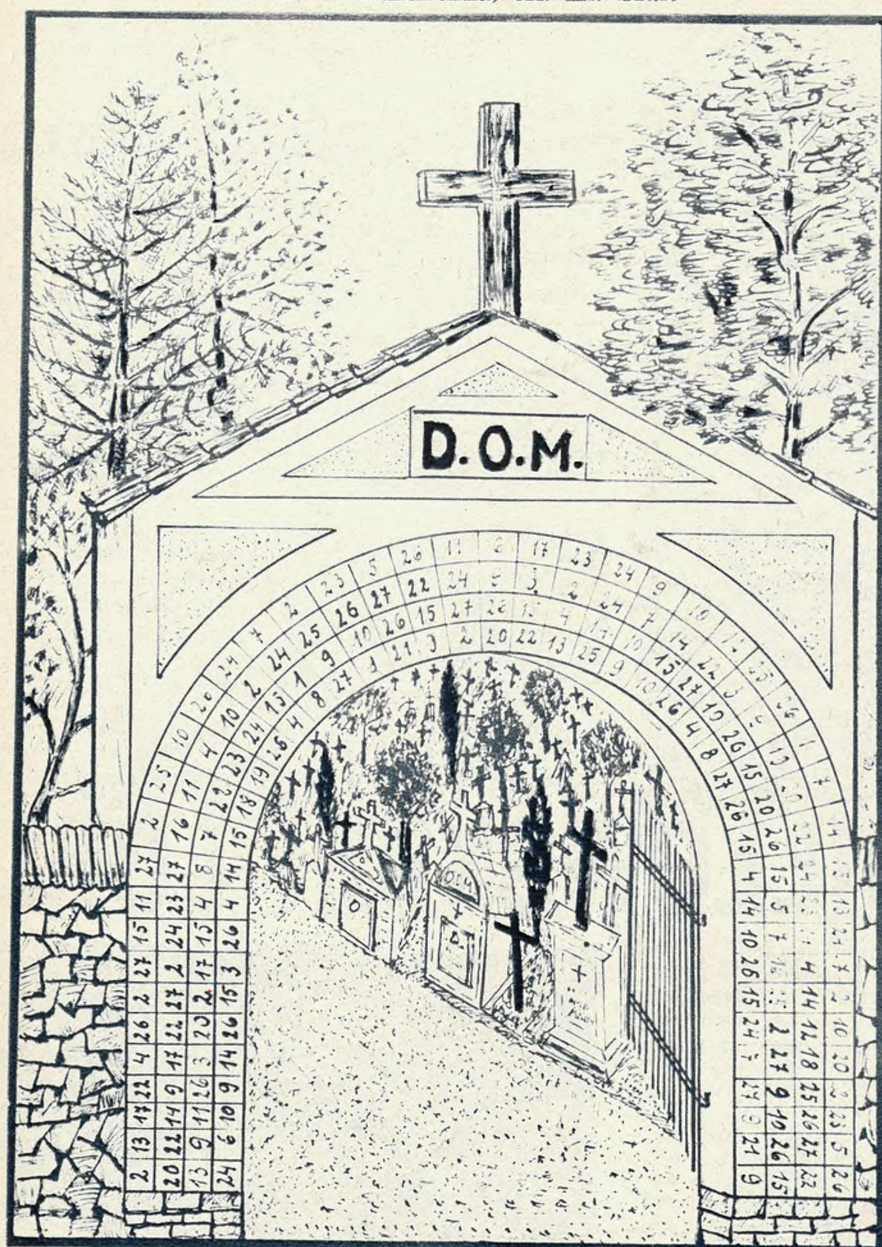
Jak panna w środę popielcową, tak ja po powrocie do Warszawy z pierwszego w życiu polowania na łosie, cofam się myślą w minione dni, przywodząc na pamięć różne szczegóły.

Żegnaj przemiły Gospodarzu!

Józef Wł. Kobylański.

Arytmograf.

ul. M. Waksmundzka, czł. Kl. Szar.



W kratki powyższego rysunku należy w miejsce cyfr wpisać litery tak, aby otrzymać aktualne rozwiązanie.

Klucz do rozwiązania:

1, 2, 3, 2, 4 = asystencja.
5, 6, 7, 8, 9, 10 = mogiła.
11, 12, 13, 14, 15 = boginie zemsty.
1, 7, 16, 17, 10, 2, 18, 19 = marność.
20, 21, 22, 23, 5, 2, 24, 25, 26, 27, 22 = świetny, wystawny.

Szarada.

(Ul. St. Millerowa, Łęczno, czł. Kl. Szaradzistów)

Moja **szósta siódma czwarta**
Chociaż rymowana,
To nie wzniosła **pierwsza czwarta**
Wielkiego Adama,
Tylko **szósta siódma karta**
Gęsto zapisana...

To **dwa trzecie i dziewiąte**
Dla dorosłych dzieci,
Niewykwintne **czwarte piąte**,
Skromne polne kwiecie,
Pierwsze dwa trzy czwarte piąte
W które łza się wplecie...

Gdy ktoś **drugie ósme trzecie**
Jestem **siódma czwarte***),
Jednak... wciąż mnie troska gniecie
Czy to pochwał warte,
Czy się tylko w naszym świecie
Ot, tak **dwa trzy czwarte**!...

Gdy nadchodzi **druga siódma**
Dawać pracę nową,
Owłada **pięć trzecia siódma**
Sercem mem i głową,
Że to sprawa nader trudna....
...Jednak — piszę znowu!!...

*) zamiast: **czwarta.**

Za rozwiązanie niniejszych dwu zadań redakcja „Światowida" przeznacza trzy nagrody.

trzy nagrody.
Pierwsza zł. 30, druga zł. 20, trzecia zł. 10.

Rozwiązania należy przesyłać najpóźniej do dnia 5 listopada 1932 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 41

„LOTNICTWO ŻYCIE NIEJEDNO PRZERWAŁO — WIGURA, ŻWIRKO NIE ŻYJĄ!"

Od redakcji.

Od p. Mieczysława Gąseckiego, artysty malarza (Kraków) otrzymujemy z prośbą o opublikowanie następujące

„Wyjaśnienia w sprawie obrazów Hansa Suessa z Kulmbachu".

W związku z oświadczeniem zastępcy prawnego p. W. Szymborskiego w numerze 41. „Światowida" w sprawie restauracji obrazów Hansa Suessa wyjaśniam, że cztery z cyklu ośmiu obrazów tegoż artysty zostały mi w ubiegłym roku oddane do restauracji przez kierownictwo robót przy kościele Marjackim, dla którego już przedtem wykonałem szereg prac konserwatorskich.

Przy trzech obrazach prace konserwatorskie podjąłem i częściowo wykonałem, poczem obrazy te na żądanie zostały zwrócone.

Następne prace przy tych obrazach zostały wykonane już bez mego udziału.

Jest to ostatnie moje oświadczenie w tej sprawie, a jeżeliby mimo to chciano je z jakiejkolwiek strony podawać w wątpliwość, zgadzam się na orzeczenie komisyjne rzeczoznawców, którym dostarczę dowodów rzeczowych.

Mieczysław Gąsecki.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 41 nadesłali:

Janusz Roman, Warszawa; Stanisława Mikowska, Warszawa; „Wom", Stryj; Roman Mendrala, Rzeszów; Władysław Stańczak, Kościerzyna; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; „Joteł"; bez nazwiska, Poznań; Franciszek Świerczek, Kraków; Październik; Manfred; J. Doroszkiewicz, Królewszczyzna; H. Smoczkiewicz, Kraków; Leon Glaszmidt, Warszawa; Terena Zecherowa; Stanisław Nowicki, Poznań; Jadwiga Tyblewska, Poznań; J. Wajsfeld, Pińczów; E. Hoffmann, Poznań; **L. Pogoda, Jaworzno zł. 30.—)**; Fr. Ruszkowski, Chełmża; W. Pędzimąż, Zakopane; M. Niekraszówna, Wilno; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Lesław Boroński, Kraków; Jan Paluch, Warszawa; Natalja Sobolewska, Lublin; ks. Leopold Klementowski, Tarnopol; Jawna Kowalska, Warszawa; J. Rosiński, Warszawa; St. Biesiada, Ozorków; Józefa Drabikówna, Warszawa; Marja Waksmundzka, Jasło; Henryk **Strużyna, Chełmża (zł. 20.—)**; Anna Szmytowa, Poznań; Teodor Kretkowski, Warszawa; „Wilnianin"; „Żermena"; Teofil Sobecki, Poznań; Wacław Tyblewski, Poznań; J. Maziarz, Ozorków; J. Huttes, Tarnopol; Z. Połonczowa, Warszawa; Marja Jarocka, Warszawa; Teodozja Pokorzanka, Zamość; Czytelnia TSL, Węgierska Górka; „Grenicheux", Warszawa; Wacław Nowicki, Warszawa; Marja Szewiakowa, Wilno; **Jadwiga Krasucka, Skarżysko-Kamienna (zł. 10.—)**; „Emerytka", Wilno; Eugenja Wachowiczówna, Siedlce; Gertruda Bartoszewska, Poznań; Marja Grzybowska, Poznań; Marja Lampertówna, Nancy.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. L. Pogodę, Jaworzno (zł. 30.—), Teobalda Strużynę, Chełmża (zł. 20.—) i Jadwigę Krasucką, Skarżysko-Kamienna (zł. 10.—).

Redakcja „Światowida" wyżej wymienionym prześle gotówkę niebawem.

FACHOWE WYJAŚNIENIA.



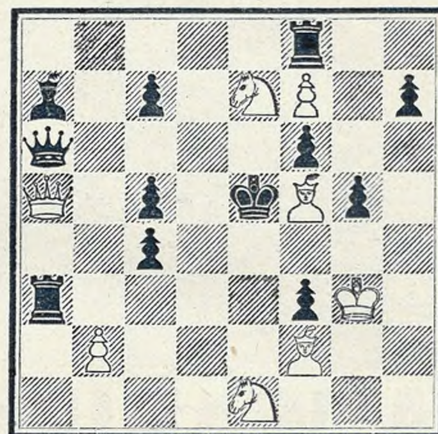
Dziedzic: — Wiele lat ma ta krowa?
Parobek: — Dwa lata.
Dziedzic: — A po czem to poznajecie?
Parobek. — Po rogach.
Dziedzic: — Aha, dwa rogi, więc dwa lata.

Dział szachowy

pod redakcją Mieczysława Gałuszki.

A. L. Rotinjan (Neue Leipziger Ztg. 1923).

Czarne: Ke5, Ha6, Wa3 f8, Ga7, piony: c4, c5, c7, f3, f6, g5, h7 (12).



Białe: Kg3. Ha5, Gf2 f5, Se1 e7, piony: b2, f7 (8).

3-chodówka. 8+12=20.

Mat w 3 posunięciach.

Rozwiązanie 3-chodówki A. L. Rotinjana: **1. K h2!** (grozi 2. G—g3+ K—d4 3. S—c 2×) **I.** 1... H×a5, 2. G—g3+ i 3×; **II.** 1... c3 2. H×c7+ i 3×; **III.** 1...K—f4, 2. H—d2+ i 3×; **IV.** 1... K—d6 2. G—g3+ i 3×; **V.** 1... W—c3 2. G—g3+ i 3×t.

PARTJA.

Białe: **S. Flohr** Czarne: **Landau**

grana w pojedynku w r. b. w Holandji.
Obrona indyjska.

1. d4 S—f6	10. b4! H—e7
2. c4 e6	11. b5! S—b8 **(2)**
3. S—c3 G—b4	12. c×d5 G—d7 **(3)**
4. H—c2 c5	13. d×e6 H×e6
5. d×c5 H—a5 **(1)**	14. S—f3 H—d5? **(4)**
6. G—d2 H×c5	15. Wa—d1 H—c5
7. e3 S—c6	16. H—b2 H—b6
8. a3 G×c3	17. G—b4! **Czarne poddały się (5).**
9. G×c3 d5	

Uwagi:

(1) To posunięcie jest stratą tempa. Najlepiej w tem położeniu grać: 5... S—c6 lub 5... G×c5

(2) Korzystniejszem było grać: 11... S—d8.

(3) Nie 12... e×d5? z powodu 13. G×f6 H×f6? 14. H—c8+ K—e7 15. H—c5+ poczem W—c1.

(4) Nieodzownem było: 14... 0—0.

(5) Czarne są bezsilne wobec gróźb W—d6, poczem H—e5+ np. 17...H—e6 18. W—d6 H—e4 19. G—d3 i t. d. Gdyby zaś 17... H—c7, to G—d6.

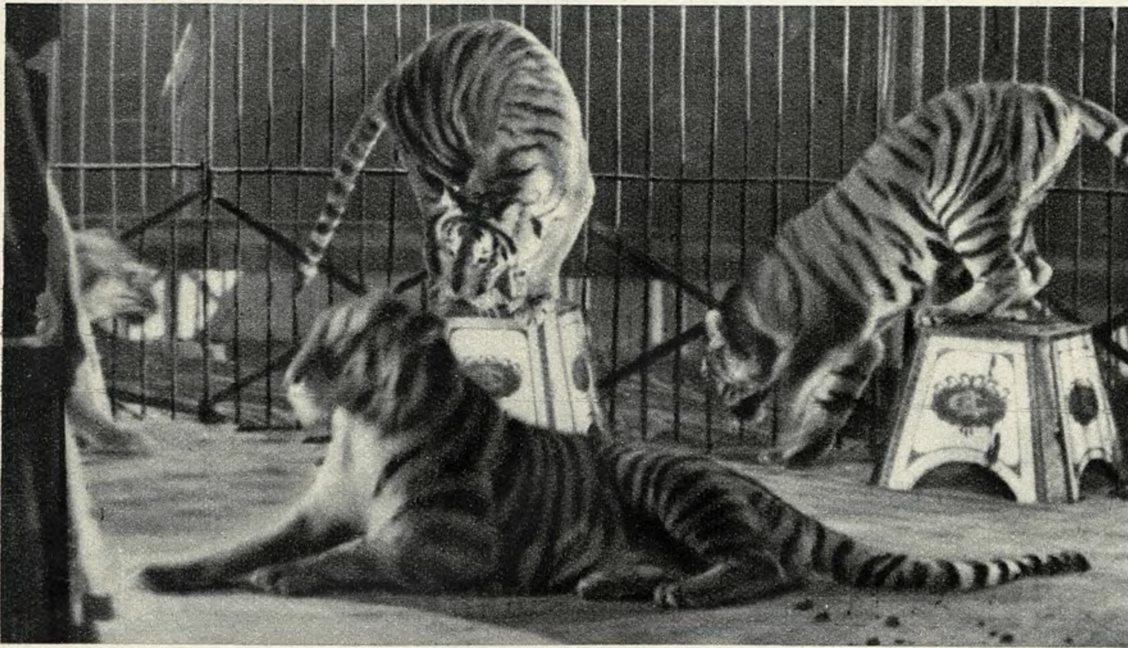
ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE. Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65. Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65. Numer konta P. K. O. w Krakowi 404.200 — w Warszawie 140-725.

CENA OGŁOSZEŃ: Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm. w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 44 upoważniający do losowania nagrody

CÓRKA RASPUTINA CYRKÓWKĄ.





W najbliższym czasie zadebiutuje w cyrku córka Rasputina Marja. Przebywa ona obecnie w Paryżu, wraz z dwojgiem dzieci. Męża swego Borysa Sołowiewa straciła w 1926 r., nie mając zaś środków na życie zamierza poświęcić się tresurze koni.

Panowie Desprez i Couchman zdołali już skompletować jej sześć koników szkockich, specjalnie pojętnych do tresury. Naturalnie córka Rasputina będzie występować w kostjumie rosyjskim, aby podkreślić swoją egzotyczność, która jest towarem zawsze jaknajwyżej cenionym we Francji.

Niewątpliwie występy córki Rasputina w cyrku będą wielką sensacją dla snobów, chcących zobaczyć, jak też wygląda córka Rasputina, człowieka, który tak straszliwie zaważył na losach Rosji, który tak dominiczny wpływ wywierał na cara i w którego rękach przez długie lata najwybitniejsi dygnitarze państwowi byli niemal igraszką, który przewracał gabinety, wynosił ludzi na szczyty i strącał ich później na dno poniżenia.

Córka Rasputina nie jest ładna. Wysoka, koścista, posiada twarz bez wyrazu i napróżno się sili o nadanie jej tragicznej i demonicznej maski.

Ale reklama zrobi swoje. Przy kasach cyrku będzie ścisk. Jest tylko jedno ale! Oto znaleźli się ludzie, którzy twierdzą, że Marja Sołowiewowa nie ma nic wspólnego z Rasputinem, że poprostu zmyśliła sobie bajeczkę o swojem egzotycznem pochodzeniu, aby w Paryżu robić kokosy.

Przeciwko podobnym insynuacjom protestuje najgoręcej zarówno p. Marja, jak i panowie Desprez i Couchman, zaręczając, że wszystko to nieprawda.

A więc jeszcze kilka dni a na arenie cyrkowej ukaże się sześć koników a potem córka Rasputina. Choć dlaczego wybrała sobie konie? Córka Rasputina powinna występować, jako pogromczyni lwów i tygrysów. Toby budziło większy dreszczyk...

Córka Rasputina, Marja, wystąpi niebawem w cyrku w Paryżu, popisując się tresurą małych koników szkockich. Podobno najbliższym etapem jej karjery cyrkowej będą tygrysy. Wide-World Photos.

WIERTACZ Z BORYSŁAWIA.



Polscy wiertacze naftowi cieszą się zagranicą najlepszą opinją i są poszukiwani tak przez koncerny w Rumunji, jak i w Ameryce, a wielu z nich pracuje na Jawie i w Indjach, uchodząc za najlepszych fachowców na świecie. Na zdjęciu wiertacz z Borysławia, wracający po ciężkiej pracy do domu, z wiązką drzewa na opał.

AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".